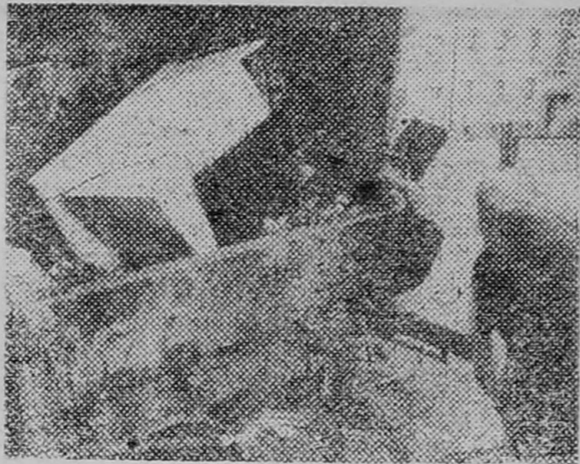




hulaj owieczek 4



tropem
mimostrawstwa
czyli czerpanie
wody
przeknikiem 5



jak
podróżujemy? 6



sen o orlim
locie 8-9

KONTAKTY



ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

29

(301)

KONTAKTY
1986-07-20

cena
15 zł



*Trzeba ziemię garściami rwać,
ruinie wydzierać cegły,
dom budować i sercem trwać
w Niepodległej!*

*Trzeba rąk, trzeba serc, trzeba głów,
by tulaczy się sen ucieleśnił.
Dom zbudujemy — wtedy znów
ucz nas miłości, o pieśni!*

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI



JAN ONISZCZUK

TURYSTYCZNE BEZDROŻA

PŁĘKNO

niskoprocentowe

Przewodniki turystyczne o województwie łomżyńskim milczą; co najwyżej wspomną jednym zdaniem, że Łomżyńskie w krajowej turystyce się nie liczy. Zdaniem fachowców z branży wpływ na to ma mała atrakcyjność, a przede wszystkim chorobliwy niedorozwój tego, co nazywamy turystyczną bazą.

W ubiegłym roku województwo oferowało wycieczkom 3992 miejsca noclegowe o różnym standardzie: od hotelu „Polonez” po pola namiotowe. Na wczasowiczów czekały 6022 miejsca w restauracjach, barach, jadalniach. Informacji udzielało dwanaście biur „it”. Ziemię Łomżyńską odwiedziło 35 000 turystów; najwięcej rejon Rajgród, następnie — Nowogrodu, Miastkowa, Ciechanowca i Goniądza. Dużo to czy mało? Dla porównania pojemność turystyczna województwa — jednorazowa liczba turystów nie zagrażająca środowisku naturalnemu — wynosi 37 465 osób, a więc nieco więcej niż przebywało ich przez cały sezon. Analiza przestrzennego rozmieszczenia naszej turystyki nie pozostawia wątpliwości, czego ludzie w wakacje pragną najbardziej.

CIĄG DALSZY NA STR. 7



W NASTĘPNYM NUMERZE: pierwszy odcinek powieści „Powróćcie do Edenu” ♦ metamorfoza podupadłych SKR-ów ♦ Piekuty postawiły na mleko, ale to nie o ich jest „Biały horror” ♦ Marka już nie podniecają łatwo dostępne portmonetki, a inni się szkołą ♦ o dwóch pięknych, czyli „Modern Talking”.

ZNIWA ROZPOCZĘŁY SIĘ ok. 10 dni wcześniej niż zwykle. Do zebrań: zboże z 200 000 hektarów. Przewodniczący Wojewódzkiego Sztabu Żniwnego, Zdzisław Truszkowski: „Przygotowanie sprzętu żniwnego jest lepsze niż w roku ubiegłym. Dotyczy to szczególnie kombajnów i snopowiązałek. Poprawiło się zaopatrzenie w części zamienne do tych maszyn (z wyjątkiem łożysk do kombajnów), źle jest natomiast z częściami i oprzyrządowaniem do ciągników Massey Ferguson (mamy ich w województwie ponad tysiąc). W czasie żniw awarie sprzętu usuwać będą bezpośrednio na polach ruchome warsztaty POM-ów i SKR-ów. W Białymstoku przy Zjednoczeniu Przedsiębiorstw TOR uruchomiony został komputerowy bank informacji o stanie części zamiennych w trzech województwach.

DELEGACJA NA X ZJAZD PZPR uczestniczą w spotkaniach z załogami zakładów pracy i kadra kierowniczą. W środowiskach robotniczych (m.in. w łomżyńskiej i zambrzeskiej „Bawelnie”) dyskusja dotyczy własnego podwórka: jak przełamać marazm wokół siebie? Dramatyczna kwintesencja tych rozważań: co zrobić, żeby opłacało się rzetelnie, uczciwie pracować?

CZY KONTROLA POMAGA W PRACY? Pytanie to zadali wreszcie naczelnikom i sekretarzom urzędów gmin ich zwierzchnicy. Ponieważ ankieta była anonimowa, odpowiedzi wydają się wiarygodne. Kontrola zasadniczo nie pomaga w pracy, bo: niektórzy inspektorzy Urzędu Wojewódzkiego są słabo przygotowani, cechuje ich brak kultury osobistej, nie znają kontrolowanych zagadnień, nie potrafią udzielić jednoznacznych wyjaśnień. Ponadto: kontrolerzy z Urzędu Wojewódzkiego nie tolerują rozwiązań innych niż ramowo ustalone na szczeblu wojewódzkim, chociaż te proponowane nie są wcale błędne; kontrola ogranicza się do stwierdzenia faktu (z pominięciem przyczyn i skutków), wnioski pokontrolne są kontrowersyjne, czasem wręcz sprzeczne z sobą; instruktażu albo wcale nie ma, albo jest powierzchowny, niefachowy. Najczęściej atakowali naczelnicy i sekretarze urzędów gmin tzw. kontrole kompleksowe.

POLITYKA KADROWA była tematem spotkania Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Zwrócono uwagę na konieczność rozwijania rezerwy kadrowej oraz skuteczniejszej pracy z ludźmi zakwalifikowanymi do tej rezerwy.

USTAWA O ZAPOBIEGANIU NARKOMANII wprowadza ograniczenia uprawy maku. Przeprowadzona przez prokuraturę w gminach Łomża, Piątnica i Nowogród kontrola znajomości i wdrażania jej postanowień wypadła dobrze. Rolnicy na ogół wiedzą o ograniczeniach, urzędy gmin prowadzą rejestry zezwoleń na uprawę oraz ewidencję zobowiązań rolników do niszczenia słomy makowej.

JERZY SZYMANOWSKI, dyrektor Zespołu Szkół Medycznych w Łomży: „Na ziemi łomżyńskiej niezbędna jest wyższa szkoła pedagogiczna. Nasze szkolnictwo cierpi na chroniczny brak kwalifikowanych kadr. Za 4-5 lat odejdą na emeryturę najliczniejsze roczniki pedagogów — wychowanków Liceum Pedagogicznego (zlikwidowanego na początku lat siedemdziesiątych). Luka kadrowa pogłębi się. Nie ludźmy się, że zapelnia ją absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego. Oni szukają pracy w dużych miastach, uciekają do przemysłu, urzędów. Natomiast studenci przyszłej WSP w Łomży rekrutowaliby się z tułszych wsi i miasteczek. Jest duże prawdopodobieństwo, że wróciliby tam po studiach” (z wypowiedzi dla „Gazety Współczesnej”).

CZYTANIE nie jest najmocniejszą stroną mieszkańców Łomży. W ubiegłym roku 398 miejsc w czytelnictwie (publicznych, szkolnych, należących do towarzystw naukowych i społecznych) wykorzystanych było tylko w połowie.

JAK TWIERDZA FACHOWCY z przetwórci WSOP-u w Zambrowie, w przeciwnieństwie do truskawek —

zbiory czarnej porzeczki nie są zachwycające. Drobne owoce dojrzewają nierówno. Skup będzie niższy o 20 proc. niż w roku ubiegłym. W punktach skupu atmosfera nerwowa, emocje sięgają szczytu: ajenci WSOP-u nie chcą przyjmować od plantatorów porzeczki nie przebranej; plantatorzy nie mogą — ze względu na wysokie koszty — pozwolić sobie na zbiór ręczny.

CENY NA TARGU w Łomży (11 bm.): pomidory 140-200 złotych, za kilogram, maliny — 100, miode kartofle — 40, kapusta — 25-30 za główkę, pęczek marchewki — 35, czereśnie — 200, truskawki — 80, czarne porzeczki — 100, jajka po 30 za parę. Wszystko świeżutkie, ładne i w dużym wyborze. W sezonie uspołeczniony handel owocowo-warzywny w Łomży nie ma z tą konkurencją żadnych szans.

TYLKO DWIE FIRMY polonijne powstały dotychczas w woj. łomżyńskim: holenderska Mondex i szwedzka Hanyson. Mondex od dwóch lat produkuje (w wydzierżawionych od SKR-u pomieszczeniach we wsi Czerwone, gm. Kolno) kurtki ze skór króliczych oraz wyroby stolarki budowlanej (a także meble na zamówienie). Hanyson przez dwa lata nie mógł znaleźć siedziby, wreszcie wydzierżawił od SKR-u we wsi Kąty, gm. Mały Płock; zajmować się będzie kamieniarstwem (posadzki, elewacje) oraz usługami dla ludności (przecieranie kamienia). Zgodnie z nową ustawą o drobnej wytwórczości, aby rozpocząć taką działalność, przedsiębiorca musi dysponować kwotą 100 000 dolarów (50 000 na kaucję i 50 000 — na inwestycje). Wojewoda łomżyński skłonny jest zastosować zniżkę kaucji dla tych przedsiębiorców, którzy zajęliby się produkcją materiałów budowlanych.

Z POWODU BRAKU CEMENTU upadek grozi rzemieślniczemu zakładom betoniarstwu.

LETNI HORROR na dworcach PKS-u. W Łomży, w jedynej czynnej kasie (dwie pozostałe zamknięte z powodu braku personelu), psuje się ciągle maszyna do biletów. Do niedawna (przynajmniej na bliskie trasy) można je było kupić w kioskach „Ruchu”. Niestety, zaniechano tej formy sprzedaży, gdyż nikt potem nie potrafił podzielić dochodów między poszczególne oddziały PKS-u.

5600 paszportów (4000 na Zachód i 1600 do krajów socjalistycznych) wydał w br. Wydział Paszportów WUSW. Mekka wędrówek łomżyń-

ków są Stany Zjednoczone (3050 paszportów, ale tylko ok. 60 proc. ich posiadaczy otrzymuje wizę). Wyjazdy turystyczne: do Włoch — 250 osób, do Turcji — 200 osób, Grecji — 180 osób. Wśród krajów socjalistycznych na pierwszym miejscu są Węgry (700 osób) i Bułgaria (300 osób).

W HOTELU „POLONEZ” gościli 20-osobowa grupa turystów ze Szwecji i 27-osobowa — z Republiki Federalnej Niemiec. Jeszcze w lipcu spodziewani są goście ze Stanów Zjednoczonych i RFN-u. Krajanie milują ziemię łomżyńską, na brak klientów w sezonie letnim „Polonez” nie narzeka.

W GRAJEWIE od 1 lipca Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej uruchomiło dwie regularne linie komunikacji miejskiej na trasie os. Waltera—Zakłady Płyt Wiórowych i os. Waltera—„Zakrem”—Zakłady Płyt Wiórowych oraz trzecią linię, szczytowa: Grajewo—Prostki. Jeszcze w tym roku zostanie otwarta linia do Wojewodzina. W szczyte 10 autobusów przewozi ok. 3500 osób. Skromna baza techniczna na PGKIM-u wzbogaci się do 15 sierpnia o nową halę warsztatową.

GRATULACJE z okazji wydania trzechsetnego numeru „Kontaktów” otrzymaliśmy od kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego i Miejskiego PZPR, dyrektorów kilku zakładów pracy i szefów organizacji społecznych oraz pana Jerzego Rakowskiego z Poznania i wielu innych Czytelników. Serdecznie dziękujemy za pamięć!

W LOTERII „KONTAKTOWA 86” padły kolejne wygrane! Halina Góro z Suwałk wylosowała zamrażarkę, Jan Domański z Zaruzia (gm. Miastkowo) — radiodiodbiornik, Zbigniew Tarczyński z Białegostoku — pralkę automatyczną, Władysław Burbo z Suwałk — komplet wyposażony, Jarosław Cimoch z Białegostoku — telewizor kolorowy „Venus”. Szansa na fiata 126p nadal przed Tobą!

DRUHO! DRUHU! Nieobozowa Akcja Letnia trwa. W całym Królestwie Słońca zastępy bawią się i pracują (nad sobą). 22 lipca wszyscy chętni spotkają się na stadionie sportowym w Kolnie, gdzie będą rywalizować podczas Słonecznych Igrzysk NAL. Wszystkie zainteresowane zastępy prosimy o nadsyłanie zgłoszeń pod adresem: Komenda Chorągwi ZHP, ul. Nowa 2, 18-400 Łomża.

PROKURATOR REJONOWY z GRAJEWY wniosł do sądu akt oskarżenia przeciwko Hnerykowi Witkowskiemu, recydywiście, notorycznemu włamywaczowi; aresztował tymczasowo Dariusza Aksionowa, który uciekł z zakładu wychowawczego w Laskowcu i jednego dnia dopuścił się pięciu czynów przestęp-

czych: rozboju, usiłowania rozboju na nieletnim, kradzieży zuchwałej, kradzieży zwykłej oraz pobicia.

CENY USŁUG w Spółdzielniach Kółek Rolniczych wzrosną tego roku o ok. 15 proc. Różnice cen między poszczególnymi SKR-ami sięgają nieraz kilku tysięcy złotych. Np. orka kosztuje najwięcej (1600 zł za godzinę) w SKR-ze Stawiski, a najmniej (1000) w SKR-ze Zawady; kultywacja — od 1800 (Nur) do 1000 złotych (KR Czerkówka); koszenie traw — od 2800 (Boguty) do 1500 (KR Czerkówka); kombajnowanie — od 10 000 (Wysokie Maz.) do 5000 (Zaremby Kościelne); kopanie ziemniaków — od 2600 (Grajewo) do 1200 (KR Czerkówka).

PUNKT WIDZENIA

JÓZEF MIERZEJEWSKI, delegat na X Zjazd PZPR, przewodniczący ZW ZSMP: — Z przebiegu obrad Zjazdu jestem zadowolony. Wreszcie sprawy młodzieży zostały ujęte we właściwej perspektywie. To oczywiście, że społeczeństwo składa się z ludzi starych, doświadczonych, ludzi w średnim wieku oraz młodzieży. Młodzież jest grupą najbardziej twórczą, a jednocześnie taką, przed którą stoją największe zadania: musi wyprowadzić wreszcie nasz kraj ze wszystkich kryzysów. Problem polega na tym, żeby zechciała to zrobić. Kluczem do rozwiązania tych problemów jest gospodarka. Żeby mieć chęć do twórczej pracy, a nawet wyrzeczeń i poświęceń, konieczna jest jasna, klarowna wizja przyszłości. Do rozsądku i wyobraźni każdego człowieka, zwłaszcza w naszym kraju, najbardziej przemawiają argumenty ekonomiczne; młodzi ludzie też będą pracować, ale pod warunkiem, że tą drogą zapewnią sobie godziwy byt oraz ciągły wzrost standardu życiowego. Obecna sytuacja gospodarza im tego nie gwarantuje.

Dla mnie osiągnięcie X Zjazdu polega na tym, że roztrząsano tam rzetelnie następujący problem: co zrobić, żeby opłacało się pracować? Pierwszy etap reformy (tworzenie warunków prawnych do wprowadzenia gospodarki efektywnej) mamy już za sobą. Do wyjątków należą jednak przedsiębiorstwa i branże, w których nowe mechanizmy działają bez zakłóceń, a zatrudnieni w nich ludzie są zadowoleni z osiągniętych efektów. Większość gospodarki w dalszym ciągu jest paraliżowana jednak przez tzw. ekonomiczną braku oraz różne uwarunkowania (w tym — międzynarodowe). Towarzysz Jaruzelski w swym referacie wymienił trzy kierunki działań w drugim etapie: po pierwsze, musi zostać ukształtowany rynek równowagi; po drugie, odbędzie się porządkowny przegląd struktur zarządzania gospodarką (połączony z tzw. atestacją stanowisk pracy); po trzecie zaś, rygorystycznie prowadzona będzie polityka kadrowa, polegająca na tym, że stanowiska powierzone będą ludziom kompetentnym, ambitnym i twórczym.

Ja myślę, że jeśli te przedsięwzięcia zostaną zrealizowane, posuniemy się w naszej sprawie do przodu. Chociaż wyobrażam sobie trudności; zwłaszcza boję się kunktatorstwa i niechęci do zmian, jakie cechują sporą część obecnej kadry kierowniczej nie tylko w gospodarce, lecz również w aparacie partyjnym (zwłaszcza na szczeblach najniższych — gminnych). Z jednej strony takie postawy, a z drugiej wspomniane już bariery, związane z tzw. ekonomiczną braku (brak surowców, materiałów, energii, paliw, a także ludzi z kwalifikacjami, chętnych do zajmowania stanowisk), mogą skutecznie sparaliżować reformy. Osobiście głęboko jednak wierzę, że tak się nie stanie, a gospodarka wkroczy wreszcie na tory rozwoju.

Swoją wiarę staram się zaszczerpieć członkom naszej organizacji, których cechuje w dalszym ciągu głęboka nieufność. Dają jej wyraz również na spotkaniach, w których uczestniczę po Zjeździe. Młodzież jeszcze nie wierzy, że może być lepiej.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Stanisław Gabrielski — kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC; Kazimierz Secomski — członek Rady Państwa; Tadeusz Szlachowski — wiceprzewodniczący Rady Państwa; Kazimierz Długosz — redaktor naczelny „Nowej Wsi”.

WERDYKT

Jury Ogólnopolskiego Turnieju Reporterów im. Melchiora Wańkowicza, w jego II edycji, zatytułowanej „Niepokorni — nieprzekupni”, na którą wpłynęło 106 prac, Medalem Patrona i nagrodą wysokości 100 000 złotych uhonorowało reportaży „TRZYMAM JE W RYZACH”, opatrzone godłem „Karen”. Jego autorką jest EWA NOWAKOWSKA z Warszawy. Natomiast wśród wyróżnionych znalazły się prace: „SIŁA ZŁEGO” — godło „Ultra”, „REQUIEM PO MAZURSKU” — godło „Nereś!” i „BĘKART” — godło „Test”. Po otwarciu kopert okazało się, że po 40 000 złotych otrzymają: KAROL JACKOWSKI („Ultra”) z Warszawy, STANISŁAW ŚWIERAD („Nereś!”) z Białegostoku i HENRYK JABŁOŃSKI („Tesi”) z Warszawy.

Ze względu na wysoki i wyrównany poziom nadesłanych prac organizatorzy Turnieju postanowili dodatkowo wyróżnić reportaży „PALENIE MOSTÓW” — godło „Ewa”, którego autorką jest ALICJA ZATRYBÓWNA z Zielonej Góry.

Członkowie jury: Stefan Kozicki (przewodniczący), Krystyna Goldbergowa, Jan Bijak, Andrzej Mularczyk, Leon Jańczak, Stanisław Zagórski, Stefania Henczelowa (sekretarz), a także organizatorzy Turnieju gratulują laureatom i zapraszają 18 września do Łomży po odbiór nagród.

zdanie tygodnia

— Nasza reforma przypomina automat telefoniczny: polyka złotówki, pozwalając się... wygadać.

Zasłyszane na naradzie

myśl z atestem

„Jakże daleko posuwają się wyroki przesądów! Czyż nie doszło do tego, że ludzie skłonili innych ludzi, by pokochali inkwizycję?”
Monteskiusz



nowe idzie stare jedzie

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI

Dokładnie 5 lat temu, w tej właśnie sali, na IX Zjeździe, ustaliliśmy linię generalną naszej Partii, którą w skrótowej formie nazwaliśmy linią socjalistycznej odnowy, walki i porozumienia. Życie potwierdziło jej przenikliwą mądrość, a praktyka codzienna dała jej najwyższy atest.

W referacie Biura Politycznego otrzymaliśmy pełną ocenę tych pięciu trudnych lat. Obowiązkiem każdego ruchu społecznego, a tym bardziej ruchu rewolucyjnego, jest jednak takie wyciąganie wniosków z przeszłości, które pozwalająby kreować przyszłość, ukazywały drogę, którą trzeba przebyć, często po nieprzetartych szlakach.

Umocnienie naszej Partii jest faktem bezspornym. Wspólnie dokonaliśmy wiele, ale czy na tyle, żeby wyzbyć się niepokoju, troski o przyszłość?

Sądzę, że jeśli popatrzymy krytycznie na naszą rzeczywistość, na realia naszego życia, od razu zobaczymy opóźnienia, niedostatki naszej pracy, które muszą nas przywołać do porządku. Jestem z pokolenia, które pierwszy polski zakręt zna z lektury. Następne odczułem już na własnej skórze. Wrzyna się to w pamięć i rodzi ciągle niepokój. Doświadczenia te zmuszają do czujności, do poszukiwania środków zaradczych, sposobów działania, które chronić nas będą przed kolejnymi wstrząsami.

Każdy z nas wie, że nasza Partia tworzy mechanizmy, które uchronić nas mogą przed wypaczeniami ustrojowych zasad, schorzeniami, biurokratyzmem, bezduszością i arogancją. Mechanizmy te wypełniają jednak ludzie swoimi działaniami i postawami.

Tu leżą największe zagrożenia, które najbardziej niepokoją młode pokolenie, które spostrzega, że proces przemian przebiega zbyt powoli, że wiele wskazuje na to, iż „nowe idzie, a stare jedzie”. U naszych przyjaciół radzieckich coraz popularniejsze staje się hasło: ważniejsze jest nie to, co zrobisz, ale to, co mogłeś zrobić.

W swoim wystąpieniu chciałbym podnieść dwie kwestie — pierwszą, dotyczącą postrzegania rzeczywistości przez młode pokolenie Polaków, i drugą, dotyczącą pracy Partii na wsi.

Województwo łomżyńskie, które reprezentuje, cechuje się właśnie tym, że mamy jedną z najmłodszych, w sensie wieku członków, organizację partyjną oraz że jest to województwo typowo rolnicze, które w przeszłości nie miało perspektyw rozwojowych, stanowiło swoistą kolonię wielkich aglomeracji. Samodzielność polityczno-administracyjna otworzyła szersze możliwości rozwoju, ale i otworzyła przed nami skrywane w przeszłości problemy, aspiracje ludzi, szczególnie młodych, którzy widzą swoją szansę, ale mają też i większe wymagania wobec partii, organizacji społeczno-zawodowych, administracji.

Tuż przez Zjazdem zakończyliśmy konkurs, zorganizowany wspólnie z tygodnikiem „Kontakty”, „Gra o jutro”, zawierający wypowiedzi młodych na temat życia zbiorowego. Wynika z nich m.in. wniosek, że młodzi robotnicy postrzegają, iż ich podmiotowa rola jest bardziej deklarowana niż realizowana w praktyce. Czy w wystarczającym stopniu dotarliśmy z ideą samorządności i demokracji robotniczej do przeciętnego robotnika, czy w wystarczającym stopniu uzmysłowiliśmy robotnikowi zbiegnosć jego interesów z interesami i pomyślnością zakładów, czy uruchomiliśmy skuteczne mechanizmy oceniania i opłacania pracy?

Można, oczywiście, spierać się z tym poglądem, mówić, że oparty jest o wąskie obszary obserwacji. Tylko te wąskie pola obserwacji sygnalizują zjawisko czy nawet zbiór zjawisk, którym należy się przeciwstawić, jeśli nie chcemy, by np. balaganiarstwo ciągnęło nas wstecz.

Przed X Zjazdem każdy z nas odbył wiele spotkań. Mieliśmy je w różnych środowiskach. Dla mnie najciekawsze były spotkania z młodymi. Szedłem na nie zawsze z poczuciem onieśmienia, bo nie ma bardziej wymagającego i bardziej krytycznego partnera jak młodzież. A jest to pokolenie ciekawe, wykształcone i w swej najgłębszej warstwie wewnętrznej znakomite ideowo i rozumnie działające.

Młode pokolenie jest potencjalnie najczulszym strażnikiem reformy

gospodarczej, bo w jego życiowym interesie jest przyspieszenie budowy socjalizmu w Polsce. Ale jak zwykle w życiu i tu nie brak wewnętrznych sprzeczności. Młodzi z jednej strony chcieliby zachować, ba, nawet nasilić opiekuńczą funkcję państwa, równocześnie opowiadają się za konsekwentną, ostrą, brutalną reformą, która nie może przecież premiować ani za młodość, ani za starość, ani za nieporadność czy niedostatki myślenia.

Jakże potęguje niepokój opinia młodego robotnika, który zapytany o to, co uważa za główne zagrożenie naszego łomżyńskiego życia zbiorowego, powiedział krótko i dosadnie: marazm.

Jest to, niestety, trafna diagnoza, a jej symptomy nie są naszą łomżyńską specjalnością. Jest to po prostu następstwem wielu przyczyn i uwarunkowań, o których tak traf-

nie mówił gen. Jaruzelski. Pilną koniecznością więc jest upowszechnianie postawy młodzieńczej, którą charakteryzuje wrażliwość i świeżość, zdolność do innowacji, bez względu na wiek. Takich postaw nam potrzeba jak najwięcej. Podobnie jak i ludzi szczególnie uzdolnionych.

Toteż na Konferencji Przedjazdowej proklamowaliśmy otwarcie województwa na taką właśnie młodość. Jeśli chcemy szybciej się rozwijać i szybciej nadrobić cywilizacyjne opóźnienia, innego wyjścia nie ma. Podobna szansa i konieczność stoi przed krajem. Muszą dojść do głosu talenty i zdolności, by nie zapanowała wszechwładnie przeciętność. Taka jest społeczna potrzeba, a w Łomżyńskim szczególnie, bo więcej niż inni mamy do odrobienia.

Formułując więc nasze zadania, podejmując wszelkie działania, nie

możemy ustawać w poszukiwaniu i kształtowaniu nowego stylu, nowych form pracy, świeżego, barwnego języka. Nie może nam równocześnie zabraknąć odwagi w kształtowaniu wizji przyszłości tak, by przylegała ona do najśmielszych wyobrażeń wszystkich, zwłaszcza młodego pokolenia.

W naszym województwie staramy się nie tylko interpretować zjawiska, ale również je przekształcać. Posłużyć się trzema przykładami. Pierwszy: w referacie KC było zawarte zadanie pracy członków władz i aparatu wśród ludzi, w zakładach, we wsiach, POP. W Łomżyńskim zadanie to już konsekwentnie realizujemy, w różnych formach. Dziś częściej sekretarza, pracowników aparatu spotkać można w zakładzie czy wsi niż w komitetowym budynku. Drugi: jako KW, w ramach Forum Młodej Kadry, realizujemy program pracy ze 150-osobową grupą młodych absolwentów wyższych uczelni, którzy nie należą do żadnej organizacji. A więc z grupą tzw. nieprzekonanych. Przyjęli nasze zaproszenie. Rozmowy z nimi są wielce pouczające. A są to rozmowy o dylematach naszego województwa i partii. O ich efektach za wcześnie jeszcze mówić. Trzeci: posiadamy wiele praktycznych doświadczeń w pracy z samotnymi członkami partii na wsi. Nasze poszukiwania i wysiłek intelektualny zmierzają do poszerzenia wpływów Partii w różnych środowiskach, ale szczególnie na wsi. Chłopi stanowią w naszym województwie najliczniejszą grupę społeczną. Tymczasem na wsi — jeśli chodzi o stopień zorganizowania — jesteśmy słabi. W 700 wsiach, czyli w większości, nie mamy ludzi z legitymacjami partyjnymi. W ponad 300 mamy tylko po jednym. Oczywiście, można to tłumaczyć dużym rozproszeniem sieci osiedleńczej, faktem, że po Suwalskiem mamy najslabszą w kraju gęstość zaludnienia. Ale przecież sami dobrze wiemy, że zbyt łatwy to sposób usprawiedliwiania się i niczego nie rozwiązuje. Stąd postawiliśmy sobie zadanie konkretne: tam, gdzie jesteśmy w tej chwili organizacyjnie najslabsi, powinniśmy być wkrótce znacznie mocniejsi.

Sprzyja temu polityka rolna. Sportyka się ona z ogromnym uznaniem prawie całej wsi. Do jej wdrażania podchodzimy twórczo i nowatorsko. Mam tu na myśli chociażby znany już w kraju łomżyński eksperyment doskonalenia mechanizacji obsługi rolnictwa.

Muszę jednak otwarcie powiedzieć, że w paru dziedzinach nasze rolnictwo wyraźnie cofnęło się. Mam na myśli nasiennictwo, biologiczny potencjał hodowlany, oświatę rolniczą i doradztwo, biologiczną i chemiczną ochronę roślin. Tego już wystarczy, żeby był powód do niepokoju. Możemy za tę niefrasobliwość zapłacić cenę wyższą niż się komukolwiek wydaje.

Chciałbym na moment zatrzymać się nad rozmowami indywidualnymi z członkami partii. Jeden z towarzyszy zwierzył się, że przeprowadził szczegółowy rachunek swoich bytności na różnych zebraniach i na odprawach, zwoływanych przez nasze instancje partyjne, instytucje i organizacje, i ciała przedstawicielskie. Zebrania te, organizowane z reguły w godzinach pracy, zajęły mu w miesiącu prawie połowę dniówek roboczych. Przeraziło go również, że na tych rozlicznych zebraniach spotykał z reguły tych samych ludzi, którzy występowali w roli aktywistów kolejnych organizacji, podejmujących kolejne uchwały, wnioski i zobowiązania.

Nie chcę zbyt ostro tego nazywać, ale nie mogę ukryć niepokoju: w coż się my bawimy? Komu ma służyć takie pozorne działanie? Czy do takich, nazwijmy to wprost, oszukiwanych manewrów zmusza nas rzeczywistość brak aktywu? Może nasz aktyw rzeczywistość jest szczupły, może nas jest za mało, ale musimy zawsze przypominać, że ludzie nie rodzą się aktywistami, zdobywają tę umiejętność w toku pracy społecznej. Sprawdzają się w działaniu. Tylko te zadania trzeba stawiać przed nimi i wtedy będą do nich dorastać.

Konsekwencja, skuteczność i inicjatywność — motto X Zjazdu — będą podstawowym wyznacznikiem działań partii w Łomżyńskim.

(Z wystąpienia na X Zjeździe PZPR)



Podulka

opinie



W poniedziałkowe przedpołudnia wierni nie tłoczą się przed kościołami, toteż rozdyktowana gromadka przed stawiskowską świątynią 23 czerwca przyciągała uwagę przypadkowych przechodniów, a także przyjezdnych. Najnowsze parafialne wydarzenie jednych bulwersowało, nielicznych kontentowało, innych tylko ciekawiło: proboszcz wyrzucił organistę z pracy.

Powodem (a dla oburzonych — pretekstem) była nieobecność organisty na porannej mszy niedzielnej o godz. 7.00. Na pozostałe proboszcz ściągnął już z pobliskiego pegeeru oborcwego, który dokształca się na kursach dla organistów. Msze niedzielne przebiegały więc normalnie i o kłopotcie młodego chłopaka wiedziało tego dnia niewiele. Ponieważ mieszkał on w budynku poklasztornym jedynie ze swym pracodawcą, a w miasteczku nie miał żadnych bliskich, swym nieśczęściem podzielił się z zaprzyjaźnioną rodziną.

Nazajutrz rano delegacja prosiła proboszcza o okazanie pobłażliwości dla pierwszego przewinienia młodzieńca; w sobotę bawił się na we-

bardzo szanowanego przez wszystkich ks. kanonika traktował wyniośle i nieprzychylnym okiem spoglądał na sympatię okazwaną starszemu kapłanowi. Ks. kanonik wkrótce opuścił ukochaną parafię. Proboszcz żegnał się bez żalu. Oficjalnie nawet nie podziękował mu za pracę. Parafianie podejrzewali, że w duchu cieszył się z takiego obrotu sprawy. Faworyzował młodą panią, którą zatrudnił jako organistkę i katechetkę. Odtąd w obecnym budynku poklasztornym zamieszkiwali jedynie we dwoje, jako że ks. wikary zajmował pokój w domku katechetycznym. Mimo blisko trzydziestoletniej różnicy wieku wzajemne stosunki między proboszczem a młodą panną wydawały się wiernym mocno podejrzane. Po-

cjami: „Wywieść na taczkach”. Kilku miejscowych krążyło wśród obcych z szeptanym komentarzem: „Koltuneria! Ale koltuneria!”

Okolo czternastej — za pośrednictwem kościelnego — proboszcz Łupiński poinformował zebranych, że wycofa decyzję o zwolnieniu organisty. Ludzie się jednak nie rozeszli; domagali się wyjęcia samego proboszcza. Stukali do drzwi: „Pasterzu, proszę wyjść i porozmawiać z owieczkami”. Pasterz jednak nie reagował. Dzieci szkolne dołączyły do starszych. Skandowały: „Chcemy organisty!” Ignacy R. podjechał furą konną. Nikt jednak nie ośmielił się sforsować drzwi. Okolo siedemnastej tłum zaczął się rozchodzić, umożliwiając proboszczowi wyjazd do pochówku zmarłego i zapowiadając, że

coraz mniej. Zofia B., gospodyni brzemiennej w uboczne skutki wesela, oświadczyła, że nie zna nawet jego nazwiska...

A jednak przed niedzielą 29 czerwca taczka została w geesie zakupiona. Z niepokojem więc witali dzień św. Piotra i Pawła mieszkańcy Stawisk, a już szczególnie ci, których dzieci przystępowały tego dnia do pierwszej komunii. Dzieci wystrojone, podekscytowane uroczystością, świąteczny obiad przyszykowany, gości zjechali... Co będzie, gdy zamiast duchowej stawy i pokrzepienia serc dojdzie do komedianckiej obrony świątyni przed proboszczem i wywożenia go na taczce?

Obawy okazały się bezasadne. Nawet najbardziej zaciekli parafianie

BUNT OWIECZEK

selu swej koleżanki i nie obudził się przed siódmą. Zofia B., matka panny młodej i gospodyni wesela, zapewniała, że alkoholu nie nadużył i zaspiał ze zmęczenia, a nie z opilstwa. Proboszcz Łupiński okazał się jednak bardzo surowym pracodawcą i potwierdził swą decyzję o natychmiastowym, dyscyplinarnym zwolnieniu organisty z posady za nieusprawdliwioną nieobecność w pracy.

Wiadomość lotem błyskawicy obiegła miasteczko i wywołała nie małe poruszenie; młody, spokojny organista był ogólnie lubiany i nikt nie wierzył, że się faktycznie upił. Zważywszy dużą tolerancyjność proboszcza wobec przywar kościelnych, doszukiwano się „prawdziwych” przyczyn niewzruszonej surowości. Jedni uważali, że ks. Łupiński chciał zrobić przykrość ojcu panny młodej, prezesowi B., do którego żywił ponoć jakąś niechęć, większość jednak sądziła, że proboszcz nie lubi przede wszystkim samego organisty oraz nie toleruje pozasłużbowych kontaktów swych pracowników ze społeczeństwem.

W trakcie takich to publicznych rozważań grupa przeistoczyła się w pokaźny tłumek. Temperatura wymienianych uwag wzrosła, gdy pojawił się ks. Łupiński. Żądano przebaczenia organistce i przywrócenia go do pracy. Gdy argumenty na korzyść organisty okazały się nieskuteczne, z tłumu zaczęły padać argumenty przeciw... proboszczowi. (Nieliczne głosy popierające księdza zduszono w zarodku). Zarzucano mu przede wszystkim zbyt wygórowane opłaty za usługi kościelne; na przykład: za pochowanie młodego samobójcy zażądał 40 000 złotych, a do pochówku biednej Kasi N. wcale się nie kwapił. Wypominano mu też przeszłość dawną i niedawną (większość tych pretensji Czytelnicy mogli poznać z reportażu „Przeświadczenie ich po Bożemu”, „Kontakty” z 20 kwietnia br.). „Podpadł” parafianom od pierwszych dni: emerytowanego i

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

interwencjach w Kurii panna Elżbieta musiała opuścić Stawiski. Jej miejsce zajął — właśnie zwalniany — młodzieniec. Późniejsze interwencje w Kurii o zmianę proboszcza, którego poczynania i sposób bycia nie były przez większość akceptowane, nie znajdowały przychylnego posłuchu. Wierni byli bowiem nadal niezadowoleni z powodu rozwiązania Rady Parafialnej i chóru oraz poziomu wygłaszanych kazania i sposobu przeprowadzania remontu kościoła.

Dłuższą perorę (przerwaną oklaskami) w imieniu niezadowolonych wygłosił Stefan Ch. Wchodził on też, wraz z Józefem S. i Kazimierzem F., w skład delegacji, która pojechała w ten poniedziałkowy ranek do Kurii, lecz nie została przyjęta. Prawdopodobnie ich przybycie do Łomży uprzedził telefon od proboszcza. Domyślają się tego sami delegaci, których od razu potraktowano jako awanturników po alkoholu. Gdy o tej „odprawie” dowiedzieli się inni, rozdzwoniły się telefony do Kurii. Równie bezskutecznie. Wprawdzie na prośbę pracownicy Banku Spółdzielczego już była jakaś obietnica, lecz gdy telefonująca poprosiła o nazwisko obiecującego, „głos” się zawahał. Stojąca obok kobieta nie wytrzymała nerwowo, „Co, k... nie chcesz podać?!” I „głos” miał ułatwioną sytuację: oświadczył, że „z motłochem nie będzie rozmawiać”.

Oburzenie rosło wraz z liczbą zebranych. Nie było prawie takiej instytucji, której przedstawiciele nie znajdowali się na placu przed kościołem. Dominowali pracownicy Gm'nej Spółdzielni i Spółdzielni Kólek Rolniczych. Dyscyplina pracy poddana została ciężkiej próbie. Z tłumu padały już nie tylko nieprzyjemne uwagi, lecz i niewyżukanne okrzyki, zakończone propozy-

jeśli do niedzieli nie opuści on Stawisk, zabiją deskami drzwi plebanii i kościoła, a grzesznika do ołtarza nie dopuszczą. Prędzej wywożą na taczkach.

W tygodniu jednak emocje powoli opadały. Przyszła refleksja, że nie wszystkie słowa były potrzebne i że skuteczniejsza byłaby może cicha dyplomacja od głośnej manifestacji. Zastrzeżenia te bładły natychmiast, gdy myślano o efektach dotychczasowych dyplomatycznych zabiegów. Wszystkie skargi ustne i pisemne pozostawały bez odpowiedzi. Tylko raz delegacja stawiszczan została w Kurii przyjęta na posłuchanie. Zapowiedziana wczesną wiosną wizyta biskupa Samsela nie doszła do skutku. W ostateczności zwrócili się do prasy. Reportaż „Przeświadczenie ich po Bożemu” nie został — przynajmniej oficjalnie — zauważony ani przez Kurie, ani przez proboszcza, lecz wkrótce potem stawiskowski wikary (do którego parafianie nie mieli zastrzeżeń) został przeniesiony do innej parafii, a proboszcz pozostał i zastosował starą politykę: pozostawił krytykowanego kościelnego, a odprawił lubianego organistę.

Ten gdzieś ze Stawisk wyjechał i na dobrą sprawę nikt niczego dokładnie o jego losie nie wie. Jedni powiadają, że już znalazł nową pracę, inni, że zabrał go do domu ojciec, który podobno też jest z zawodu organistą i dobrze zna ks. Łupińskiego. Są też tacy, którzy uważają, że organista przepadł bez śladu i być może samotnie przeżywa załamanie psychiczne. Inni widzieli go, jak zbierał swe rzeczy z plebanii. Wszystko natomiast wskazywało na to, że nikt z zewnątrz nie stanie już po stronie organisty i że w samych Stawiskach obrońców

nie zamierzali psuć uroczystości. Proboszcz Łupiński jednak unikał bezpośredniego kontaktu z ludem. Uroczystą mszę wprawdzie celebrował, ale od ołtarza przezornie się nie oddalał. Kazanie natomiast głosił nowy wikary. Gdy wspomnieli o skandalu, tłum zafalował. Skandalem jednak nazwał wikary małą frekwencję rodziców przy sprzątanii kościoła oraz enigmatyczny epizod z picciem wódki w świątyni. Proboszcz ograniczył się do strofowania przez mikrofon organisty „wypożyczanego” z Roman i ogłoszeń parafialnych (dotyczyły one przede wszystkim listy nazwisk parafian wytypowanych do przeprowadzenia remontu plebanii w poszczególnych dniach tygodnia oraz apelu o godne przyjęcie obrazu Matki Boskiej).

— Do obrazu pójdziemy — komentuje jedna z parafianek — ale żadnych parad nie będzie. Nie wiem, kto się zapisze do straży, ale tym razem na pewno nikt z mojej rodziny. Tak jak przed komunią ludzie nie szli sprzątać w kościele, bo mieli pretensje do proboszcza o organistę, tak i teraz zapału nie będzie.

— Bóg sprawiedliwy, lecz nierychliwy — uzupełnia sąsiad — i jego ziemscy przedstawiciele chyba naśladowują go dość ściśle. W Kurii znają przecież niechlubne tajniki życia prywatnego proboszcza; wiedzą, że przyzwali się go parafianie i w Myszyncu, i w Niedźwiadnej. Dlatego wierzę, że prędzej czy później go stąd zabiorą, zanim dojdzie do samosądu.

— ☆ —

Najnowsza stawiskowska wersja głosi, że jednak żadne wygnanie na ubogą parafię ks. Łupińskiego nie grozi, widziano go bowiem w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych.

obyczaże



Czy nie ma na terenie województwa łomżyńskiego ani jednego przedsiębiorstwa państwowego, spółdzielni, instytucji czy organizacji społecznej, a w nich ludzi na kierowniczych stanowiskach lub materialnie odpowiedzialnych, którym nie można wytoczyć procesu z artykułu 217 „Kodeksu karnego”

głowa boli

„Gdyby nasz system ekonomiczny wprowadzić na Saharze, po tygodniu zabrakłoby piachu!” — śmieją się szydercy w kabaretach. Niegospodarność jest w polskim ustawodawstwie przestępstwem ściganym z urzędu. Wciąż rośnie liczba instytucji zajmujących się kontrolą zawodowo i społecznie. Nieustannie trwa akcja publicystycznej naganki na autorów bzdurnych zarządzeń, niekompetentnych kierowników, tępych biurokratów z administracji gospodarczej, niepczytanych magazynierów, spokojnie patrzących na niszczenie powierzonych im dobra społecznego, głuchych i niedowidzących dozorców oraz lekkomyślnych strażników przemysłowych, pozwalających ukraść sobie służbowy pistolet.

— Bałagan taki, że głowa boli — zwierzył się w przypiływie desperacji pracownik Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, wyspecjalizowany w ściganiu przestępstw gospodarczych. Pracownik ów jest głęboko przekonany, że nie ma na terenie województwa łomżyńskiego ani jednego przedsiębiorstwa państwowego, spółdzielni, instytucji czy organizacji społecznej, a w nich ludzi na kierowniczych stanowiskach lub materialnie odpowiedzialnych, którym nie można wytoczyć procesu z artykułu 217 „Kodeksu karnego”. Zebranie materiału do aktu oskarżenia jest tylko kwestią czasu.

Fiasko akcji kontrolnych jest ewidentne. Jak wynika z danych milicji, kontrole wewnętrzne w przedsiębiorstwach istnieją głównie formalnie lub nie istnieją wcale. Kontrole branżowe i niezależne produkują tony papieru, na którym spisują swoje zaiecenia i groźby sankcji; działalność ta ma wartość makulatury. Zmasowane akcje kontroli społecznej, ze względu na swój dyktantyzm, odnoszą jeszcze mniejszy skutek. Na placu boju o podniesienie efektywności gospodarki przez eliminowanie niegospodarności pozostają — uzbrojone w artykuł 217 „Kodeksu karnego” — wyspecjalizowane komórki milicji i służby bezpieczeństwa.

ciuciubabka

Artykuł 217, mimo że precyzyjnie ujmuje problem odpowiedzialności karnej za niegospodarność, w praktyce jest orężem również mało skutecznym. W toku śledztwa trudno ustalić winnego. Im głębsza jest analiza mechanizmu powstania strat z powodu niegospodarności, tym bardziej rozmywa się odpowiedzialność. Znana jest opinia funkcjonariuszy organów ścigania, że w większości spraw z artykułu 217 na ławie oskarżonych — zamiast konkretnego człowieka — powinien zasiąść cały system zarządzania gospodarką. Jeśli zaś uda się już ustalić winnego, w toku postępowania procesowego rodzi się tyle wątpliwości na jego korzyść, że wyrok sądu może być tylko jeden: uniewinnienie.

Występuje również zjawisko, które pracownicy organów ścigania nazywają liberalizmem wymiaru sprawiedliwości dla winnych przestępstw niegospodarności. Opinia ta, aczkolwiek po części wywołana zawodową frustracją funkcjonariuszy, nie jest bezzasadna. Świadczą o tym fakty.

W Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej przez dwa lata prowadzone było śledztwo w sprawie machinacji przy rozładunku węgla z kolei. Machinacje polegały na tym, że zainteresowane osoby (zastępca dyrektora przedsiębiorstwa, kierownik transportu, spedytor kolejowy) wynajmowały prywatnie do rozładunku sprzęt innych przedsiębiorstw (na zasadzie tzw. fuchy), zaś oficjalnie sporządzone były fikcyjne dokumenty, świadczące o tym, że rozładunek odbywał się ręcznie. Ustalona została lista 130 fikcyjnych nazwisk

osób, które rzekomo były zatrudnione przy tej robocie. Koszt rozładunku ręcznego jest czterokrotnie wyższy od mechanicznego. Sprawy naraziły przedsiębiorstwo na straty w wysokości przeszło miliona złotych, zagarniając różnicę w cenie usług dla siebie. Sprawa została umorzona na mocy amnestii.

Ostatnio zostały ujawnione niedobory węgla w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej. Prowadzący dochodzenie funkcjonariusz, sprawdzając dokumentację transportu, bez trudu odkrył na liście „martwych dusz” kilka nazwisk osób, które wystąpiły w poprzedniej sprawie. Istnieje przypuszczenie, że praktyka, której przecięcie uniemożliwiło umorzenie pierwszej sprawy, jest powszechna, a jej sprężynę stanowią spedytorzy kolejowi.

Zakład „Mera-Błonie” w Zambrowie kilka lat temu podjął się produkcji drukarek do komputerów. Gniazda wtykowe z pozłacanymi

rozmontowywał gniazda w magazynie i zabierał niepotrzebne w produkcji elementy do domu. W sprawie tej oskarżeni byli z artykułu 217 zastępca dyrektora i brygadziści magazynu. Postępowanie umorzono na mocy amnestii. Magazynier skazany został na 4 lata więzienia z artykułu o zagarnięcie mienia. Finał tego incydentu — pomijając wszelkie inne aspekty — obraża przede wszystkim elementarne poczucie sprawiedliwości.

Sens swojej działalności funkcjonariusze do spraw przestępczości gospodarczej widzą bardziej w tzw. postępowaniu pozaprocesowym niż w tym, co udaje im się osiągnąć na sali sądowej. Uważają, że samo śledztwo wpływa dyscyplinująco na kierowników jednostek gospodarczych i osoby odpowiedzialne za powierzone mienie państwowe. Ich obecność w zakładzie powoduje usuwanie zaniedbań w dziedzinie ochrony mienia, kontroli wewnętrznej, porządkowanie obiegu dokumentów i poprawę dyscypliny pracy. Stan porządku i wzmoczonej dyscypliny utrzymuje się z reguły przez kilka następnych lat — do następnej sprawy o marnotrawstwo.

„Efektem pozaprocesowym” są również częste wnioski do przełożonych i decydentów politycznych o odwołanie niekompetentnych kierowników ze stanowisk. Np. wielokrotnie składane były wnioski o uzdrowienie sytuacji kadrowej w spółdzielni mleczarskiej w Kolnie



MARNOTRAWSTWA CZYLI CZERPANIE WODY PRZETAKIEM

wtykami sprowadzano z Węgier. Okazało się, że elementy te nie pasują do produkowanych w Zambrowie drukarek — za dużo miały pozłacanych wtyków. Przez pewien czas pracownice „Mery”, zatrudnione przy montażu, nadliczbowe wtyki wyrzucały do śmieci. Później gruchnęła po mieście wieść, że magazynier z „Mery” wytapia w domu złoto. W toku śledztwa okazało się, iż w momencie stwierdzenia mankamentu importowanego detalu zastępca dyrektora ds. technicznych otrzymał polecenie z jednostki nadzycznej zagospodarowania niepotrzebnych wtyków. Niestety, nic w tej sprawie nie zrobił. Wyręczył go magazynier, który zorientował się, że ma do czynienia ze złotem,

(w ciągu kilku lat pod rząd straty z powodu niegospodarności) i Kombinacie Łącarskim „Wizna”. Niestety, tracą one swój bieg na przyjęciu przez adresatów do wiadomości. W grę wchodzi jeszcze odpowiedź, że z powodu trudności kadrowych niekompetentnych kierowników nie ma kto zastąpić.

niegospodarność czy ryzyko?

Niektóre sprawy podejmowane przez milicję wzbudzają jednak pewne wątpliwości co do kwalifikacji prawnej. Na przykład takie, gdzie w grę wchodzi ustalanie cen skupu lub sprzedaży, ich obniżka, nieod-

płatne świadczenie przez przedsiębiorstwo usług transportowych klientom. W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego dwa lata temu toczyło się śledztwo w sprawie sezonowej obniżki cen butów. Zdaniem organów ścigania — obniżka ta spowodowała znaczne straty. Śledztwo, oczywiście, zostało umorzono. Taka ingerencja (fakt, że zostało jednak wszczęte) w suwerenną decyzję gospodarczą samorządowego przedsiębiorstwa wzbudza opory. Dyskusyjny jest sam pomysł obliczania hipotetycznych zysków, które miałyby miejsce, gdyby... Prawo do ryzyka dopuszczalne jest w każdej działalności gospodarczej, zwłaszcza handlowej.

fiasko represji

Nawet zupełny laik w sprawach gospodarczych zorientował się już, że represje i atmosfera społecznej anatemy wokół urojonych czy rzeczywistych sprawców przestępstw w dziedzinie niegospodarności nie zmienia zasadniczo sytuacji na lepsze. Społeczne koszty marnotrawstwa będziemy ponosić tak długo, dopóki aparatu represyjnego nie zastąpią prawa ekonomiczne. Sankcją nie powinno tu być widmo kary więzienia, lecz pogorszenie się sytuacji przedsiębiorstwa, a w konsekwencji — obniżka płac i niezadowolone zatrudnionych w nim pracowników, aż do bankructwa włącznie. Wkra-

zać interwencyjnie nie powinny organa ścigania, lecz organa finansowe (banki) i tak zwani umownie współwłaściciele (organa założycielskie, rady nadzorcze). W województwie łomżyńskim — mimo kilkuletniego już funkcjonowania zasad reformy gospodarczej — nie widać nawet początku tego procesu. Obraz gospodarki kształtują przede wszystkim drobne, słabe ekonomicznie spółdzielnie, zajmujące się skupem i przetwórstwem płodów rolnych, oraz obsługa rolnictwa. Rady nadzorcze w większości tych spółdzielni są fikcją, zaś kwalifikacje kadry kierowniczej pozostawiają wiele do życzenia. Im bardziej wydłuża się okres, w którym powinno nastąpić przejście na nowe zasady gospodarowania, tym skala marnotrawstwa jest większa. Dlaczego nie może zbankrutować jakaś spółdzielnia? Dlaczego tolerować nieudolność spółdzielni ogrodniczej, która naraża producentów na straty, a klientom nie zapewnia właściwej obsługi?

Postawa niezgody na niegospodarność czy nawet czynne jej zwalczanie przy pomocy indywidualnych represji mają dokładnie taki sam skutek, jak czerpanie wody przetakiem.

MARIA KACZYŃSKA

Prof. KAZIMIERZ CENTKOWSKI



● Mgr inż. CECYLIA JANKOWSKA, wicedyrektor Delegatury NIK-u, kierownik Oddziału do spraw Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Łomży: — Myślę, że nieco wygodniej niż pół roku temu. Funkcjonowanie komunikacji pasażerskiej, temat odwiecznych dyskusji i sporów, było kontrolowane przez inspektorów IRCh-y, Gospodarki Samochodowej i funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego MO w styczniu br. Nasze penetracje wykazały wiele zaniedbań: zła informacja dla podróżnych, opóźnienia w kursowaniu autobusów, brudne pojazdy, zła jakość techniczna sprzętu, zdemolowane przystanki, brudne poczekalnie dworcowe. W marcu inspektorzy wyruszyli znów. Ekipy kontrolne stwierdziły, że wydane poprzednio zalecenia zostały w większości zrealizowane (poprawa estetyki, czystości, ładu, porządku na dworcach, bazach i w zajezdniach), lecz jednocześnie — pogorszyła się dyscyplina kursowania autobusów. Egzekutywa KW PZPR dwukrotnie analizowała wyniki tych kontroli, stawiając kierownictwu placówek i ich organizacjom partyjnym konkretne zadania. Osoby odpowiedzialne zostały ukarane. I to wyraźnie poskutkowało.

● Mgr inż. WŁODZIMIERZ LACH, zastępca dyrektora do spraw przewozów Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży: — Podróżujemy źle. Oto główne przyczyny: duże przepełnienie autobusów w godzinach szczytu (np. na trasach Jedwabne-Łomża, Zambrów-Łomża, Kupie-Łomża, Miastkowo-Łomża, niepełne dostosowanie godzin kursów autobusowych do potrzeb społecznych, brak i dalsze zmniejszanie się naszego taboru (o 12 autobusów mniej niż wymagają tego warunki, więc od 1 czerwca br. o 36 kursów mniej), jego zła jakość, wynikająca z nadmiernej eksploatacji. Większość naszych autobusów to wozy nieszczelne, „roztrzęsione”, nie gwarantujące bezawaryjnego przejazdu. Do tego jeszcze zaczyna nam brakować kierowców, co wiąże się z uciążliwością pracy i niskim wynagrodzeniem, oraz pracowników obsługi technicznej i służb pomocniczych. Niestety, ciągle jeszcze sprzedajemy bilety na przejazd bez gwarancji jego komfortu.

● BARBARA ZWIERZYŃSKA: — Podróżuję swoim samochodem, więc koszmar stania w pociągu, na jednej nodze przez całą noc, mnie omija. Nie korzystam też z komunikacji miejskiej, bo mam blisko do pracy, ale zastanawiają mnie ceny biletów. Z Łomży do Piątnicy trzeba płacić 16 zł. Niedawno byłam na wczasach w Sobieszewie, które dzieli od Gdańska aż 15 km. Na tę trasę kupuje się bilet tylko za 6 zł. Więc jak to jest?

● MICHAŁ, lat 10, uczeń czwartej klasy: — Na święta jechaliśmy do babci pociągiem całutką noc. Ledwie się wszyscy zmieścili na korytarzu, a jeden pan ciągle mówił: „Gdzie ten naród tak wiecznie jeździ?”. Ciocia wachlowała się chusteczką, a nie mogła otworzyć okna w przedziale, bo się zacięło. Najgorsze przeżycie miałem, jak zachciało mi się siusiu. Tata ciągle pytał, czy wytrzymam, bo strasznie długo szliśmy do WC. Jedna pani powiedziała, że wstawiała już dziecięcy raz i jedenasty nie ma zamiaru dla naszej przyjemności wystawiać odcisków do deptania. Tata nie nie mówił i pchaliśmy się dalej. Jak doszliśmy do końca korytarza, to już naprawdę myślałem, że nie wytrzymam, bo nie mogłem wejść do WC, chociaż drzwi były otwarte. Na sedesie siedziało chyba z pięć osób i jeszcze każdy trzymał na kolanach walizkę. Mama powiedziała, że już nigdy w życiu nie pozwoli tak się znieważać za ciężkie pieniądze i nigdzie się z domu w taki czas już nie ruszymy. Wczoraj tata kupił bilety. Za tydzień jedziemy nad morze.

● BOGUSŁAW SZCZECZ, kierownik Zakładu Komunikacji Miejskiej Miastka Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaninowej w Łomży: — W ubiegłym roku przewieziliśmy 14 mln 431 tysięcy pasażerów: w I półroczu bieżącego — 8 mln 190 tysięcy, z czego 649 osób na gapę. 493 siedzenia zostały pocięte (najeżdżenie nożem, skalpelem, żyłką), giną uszczelki, dewastowane są ścianki boczne pojazdu, a ogryzki, papiery to, niestety, rzecz normalna. Poprawiła się punktualność kursownia na-



JAK PODRÓŻUJEMY?

szych autobusów, chociaż tabor niszczy się w bardzo szybkim tempie. Przyczyną jest m. in. stan ulic w Łomży, np. Poznańskiej i Nowogrodzkiej, co także nie zapewnia pasażerom wygodnego przejazdu. Brakuje nam doświadczonych mechaników, więc bardzo dużo zawodzimy ofiarości naszej załogi. W dni powszednie autobusy wykonują 793 kursy, w targowe — 829.

nika z bezmyślności pieszych, którzy wkraczają nagle na jezdnię, zmuszając pojazdy do pisku opon i demonstrując mylnie pojęte swoje pierwszeństwo na zjeździe. Przypominamy, że pieszego obowiązuje ocena sytuacji na jezdni: zagrażam, czy nie zagrażam, bezpieczeństwu ruchu i pojazdom, bo to przede wszystkim dla nich droga. Niebawem zniwa. Do szczytu wakacyjnych podróży dołączają maszyny i ciągniki rolnicze. Apelujemy do kierowców o bezpieczną i rozsądną jazdę, pamiętanie o zasadzie ograniczonego zaufania, a do wzystych — o czuwanie nad dziećmi; w tym roku zginęło ich już czworo.

● HALINA RYBICKA: — Często służbowo wyjeżdżam w teren, więc koszmaru podróżowania doświadczam co krok. Chociażby połączenie Łomża-Wysokie Mazowieckie. W Zambrowie obowiązuje przesiadka, i z powrotem również. Autobusy kursują niepunktualnie, a kiedy „wypadają” z kursu, nikt nie raczy pasażerów o tym poinformować; jeśli już, to na usilne interwencje i z wielką łaską. Przypomnia mi się tegoroczny 8 marca, kiedy z koleżanką stałyśmy w Kolnie na przystanku dwie godziny na mrozie. Przyjechał inny autobus, którego kierowca oznajmił, że zabiera tylko posiadaczy biletów miesięcznych. Sprawa zjedzenia posiłku w podróży to także problem. W Łomży przy dworcu funkcjonuje obskurny „Tramp” i budki z lodami. Pociągi przyjeżdżające do nas zatrzymują się, jak podmiewiają się przybyśle, na końcu świata. To wstyd, żeby wojewódzkie miasto nie

miało porządnego połączenia kolejowego ze stolicą.

● IRENA LUCHOWSKA: — Najtrudniej jest wyjechać z Łomży. Ludzi się ten, kto myśli, że jak już odstał swoje w dusznym pomieszczeniu przedsprzedaży, to miejscy siedzące w autobusie ma zapewnione. Stąd te dantejskie sceny przy wsiadaniu, bo niestety bilety

przeciskając się przez tłum na przystanku.

● KRYSZYNA MLYNARCZYK: — Sezon letni w komunikacji da się przewidzieć. Autobusy będą przepełnione, w kolejce po bilet przyjdzie stać godzinę albo dwie, kupując za własne pieniądze miejsce siedzące, stojące, albo wiszące, bo w takich warunkach także podróżujemy. Jedynie pociągi są wytrzymałe i dają się rozciągać do granic możliwości. Na dworcu, wiadomo, kto pierwszy, ten lepszy, więc nie musi stać np. do Kołobrzegu przez całą noc na korytarzu, i do tego na jednej nodze.

● ZYGMUNT PIASCIK: — Mieszkałam w Dobrymlesie. Wydzista się od nas do Łomży to prawdziwe utrapienie. Rano mamy jeden autobus o 5.45. Jeżeli ktoś chce zrobić zakupy, musi się błąkać po Łomży do dziesiątej, a o 13.00 wracać, bo potem ani rusz. Człowiek zdany jest tylko na okaz, a najczęściej na taryfe. O 15.45 zabierają tylko z biletami miesięcznymi, więc też nie ma co na to liczyć, choć nieraz są wolne miejsca. Dębniaki, oddalone od nas tylko o 5 km, mają bardzo dobre połączenie, mniejsze wsie także, tylko my na szarym końcu. Niedawno z Łomży do Warszawy jechałem pociągiem prawie 8 godzin (z przesiadką w Ostrołęce). I już nigdy więcej się na to nie zdecyduję.

● ALEKSANDER SAFANOWSKI: — Tym, co kursowanie „dziesiątki”, życzę, żeby we wtorki i piątki wsiadającymi do pracy.

● JERZY MAŁKOWSKI, zawiadowca stacji PKP w Łomży: — Niewiele możemy zaoferować pasażerom. Poza jednym bezpośrednim połączeniem z Warszawą, każdy inny dojazd to dwie lub trzy przesiadki — prawdziwy urok jazdy z dziećmi i bagażami. Ilość podróży nie jest wielka. Miesięcznie sprzedajemy około pięciu tysięcy biletów. Poprawiło się bezpośrednie połączenie ze stolicą. Od 1 czerwca br. pociąg z Łomży wyjeżdża o 4.28, w Warszawie Wschodniej jest



Staramy się służyć pasażerom jak najlepiej, choć wandalizm jest wszystkim, żeby nam obrzydzić życie.

● Ppłk ALEKSANDER KOZŁOWSKI, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży: — W województwie łomżyńskim podróżujemy dosyć bezpiecznie. Od kilku lat stan bezpieczeństwa drogowego utrzymuje się na tym samym poziomie. Statystyki za I półrocze br.: 93 wypadki, 12 zabitych, 98 rannych. W analogicznym okresie roku ubiegłego, 104, 18 i 114. Około 30 proc. kierowców i pasażerów samochodów osobowych lekceważy obowiązek używania pasów bezpieczeństwa. Motocykliści swoją brawurową jazdą powodują około 15 proc. wypadków, co zdarza się tragedią na drodze to skutek niestrzeżowości tej użytkowników, zaś 30 proc. wypadków wy-

na jedno miejsce bywają podwójne: przedsprzedaż swoje, kasa swoje. Denerwuje mnie także, że autobusy podjeżdżają na stanowisko o godzinie planowanego odjazdu. Rosnie zdenerwowanie pasażerów, denerwuje się kierowca, gdy ktoś głośno zwróci mu uwagę. Do PKP też mam zastrzeżenia. Jeśli znajdzie się ktoś zdecydowany na podróż do Warszawy koleją, przyznam, że jestem pełna podziwu dla jego cierpliwości. Nie dość, że pociąg się wleczę do Ostrołęki, to tam jeszcze trzeba czekać ponad godzinę na następną, w ramach przesiadki. Podróżujemy w brudzie, w zdewastowanych wagonach. Widać nam z tym wygodnie, skoro wandalizm tak się panoszą. Co do komunikacji miejskiej: punktualnie kursuje tylko „dziesiątki”. Dojechać nią do targowicy da się bez kłopotu, gorzej, niestety, wracać z zakupami,

o 8.08. Podróżują także wandaliz. Jedyny ich bagaż to żyłka, a pozostawiony ślad to najczęściej wycięte na siedzeniach serca i strzały. Nie oplaca się jeździć na gapę. Najniższa kara wynosi 600 zł.

● JANINA KOSAKOWSKA, kierownik Biura Oddziału PTTK w Łomży: — Najlepiej z książeczką autostopu (średnio w roku sprzedajemy ich około 60), z plecakiem na rajdy i złoty, organizowane przez nasze kluby (turystyki pieszej, górski, rowerowy i wodny). Proponujemy także wycieczki autokarowe, krajowe i zagraniczne. Dysponujemy własną bazą i transportem. Nie możemy zaoferować standardu hoteli „Orbisu” czy „Gromady”, ale za to niższe ceny i ten sam widok dla oczu.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA



PERŁA W KORONIE

Prawie połowa bazy turystycznej województwa mieści się w okolicach Rajgrodu. Ten północny cypel stanowi prawdziwe zagłębie wypoczynkowe. Jest to skrawek Mazur, ściślej Pojezierza Mazurskiego, który trafił pod administrację Łomży. I dobrze się stało: w Suwalskiem byłby jednym z wielu, tu jest prawdziwą perłą.

O atrakcyjności Pojezierza Rajgrodzkiego decydują trzy jeziora: Rajgrodzkie, Dreństwo i Tajno. Szczególnie Rajgrodzkie — o wydłużonym kształcie, z trzema dużymi zatokami — doskonale nadaje się do uprawiania sportów wodnych. Woda w nim jest jeszcze tak czysta, że można ją pić na surowo, bez obawy o zatrucie. Jezioro okalają świerkowo-sosnowe lasy, okolica roi się od malowniczych lesistych wzgórz, słowem: raj dla turystów. Kiedy Rajgrodem rządził Białystok, dziesięć ośrodków wyrosło wokół jezior. W Tamie, Rybczyźnie, Czarnej Wsi wybudowały swoje ośrodki: białostocki Szpital Zespolony, Fabryka Przychodów i Uchwytów „Ponar-Biał”, CPN Białystok i wielu innych. Obok prawdziwych kombinatów wczasowych, jak „Knieja” i „Energetyk”, funkcjonują ubodzy: „Rybitwa” i „Kormoran”. Wiele ośrodków należy do zasobnych przedsiębiorstw, które nie oszczędzają na wypoczynku własnych pracowników. Te biedniejsze mogą się tylko przyglądać, jak potentaci fundują sobie pomost za sześć milionów czy łódź za milion.

Administracja miejsko-gminna na turystyce zarabia grosze. Na obszarze Pojezierza Rajgrodzkiego (ok. 90 km kw.) — jako jedynym w województwie — pobiera się od turystów opłatę lokalną (tzw. klimatyczną) — 20 zł dziennie. W praktyce ściągając można ją tylko od zarejestrowanych wczasowiczów w ośrodkach i polach namiotowych. Uzyskane fundusze wystarczą zaledwie na kosmetykę miasta. Rajgród dotąd nie ma własnej plaży i wielu urządzeń socjalnych: całe życie przybyszów toczy się w ośrodku. Dobrze, jeśli świeci słońce; kiedy deszcz popada kilka dni, może okazać się, że dwudziestoparoletnie domki nie są wcale takie szczelne, sanitariaty wystarczająco czyste i... że jest po prostu nudno.

Ludzie ciągną tu z całej Polski, spragnieni czystej wody i spokoju. Spokoju tu jeszcze nie brak, choć niektórzy sądzą, iż robi się zbyt tłoczno. Pojemność terenu jest już prawie wyczerpana, budowanie kolejnych hoteli i domków letniskowych może zagrozić przyrodnicemu środowisku. Władze uważają, że już dość. Nikt nie chce pójść w ślady Augustowa, który przekształca się powoli w zatłoczone, letniskowe miasto. To, co przyczyniło się do jego rozkwitu, działa teraz na jego niekorzyść.

Z CZYM DO TURYSTY?

Plany ogólnopolskie wyznaczają w granicach województwa rejony turystyczno-wypoczynkowe o znaczeniu krajowym (I i II kategorii) na powierzchni 110 km kw. Są to, oczywiście, jeziora: Rajgrodzkie i Dreństwo, wraz z przyległościami, oraz tereny położone nad Bugiem w sąsiedztwie wsi Granne o pow. 20 km kw. Pozostałe obszary turystyczne województwa zaliczone zostały do kategorii III: rejon nowogrodzki, o pow. 320 km kw. i jednorazowej pojemności 6—10 tys. osób, i okolice Nurca (pow. 140 km kw.).

Poza Rajgrodem baza turystyczna ma charakter szczytkowy. Pojęcie o

jej możliwościach daje następujące porównanie: w kraju na jeden kilometr obszarów turystycznych przypada ok. 21 miejsc noclegowych, w Łomżyńskim — niespełna pięć. Na dłuższy pobyt turysta może zatrzymać się w Łomży („Polonez”, pawilon WOSiR-u, kwatery prywatne), Grajewie (hotel PBRol., kwatery prywatne), Kolnie i Zambrowie (domy wycieczkowe), Ciechanowcu i Boguszach (ośrodki wypoczynku świątecznego). Pozostają jeszcze schroniska PTSM i pięć pól biwakowych. Szlaki wodne oferują tylko dwie możliwości dłuższego postoju: w stacji wodnej w Morgownikach i — poza wakacjami szkolnymi — w ośrodku ZHP w Goniądzu. Oczywiście są jeszcze obiekty zakładowe, ale niedostępne dla nieorganizowanego turysty.

Wczasowicze muszą jakoś na miejsce dojechać, zapewnić swoim samochodom paliwo i — jeśli trzeba — techniczną obsługę. Również i w tym przypadku niedorozwój gospodarczy Ziemi Łomżyńskiej życia im nie ułatwi. Mamy tylko jedną linię kolejową o ogólnokrajowym znaczeniu. W ilości stacji benzynowych i stacji obsługi plasujemy się poniżej średniej krajowej. W Pol-

sce jeden punkt CPN przypada na 115 km drogi utwardzonej — u nas na 177 km; stacje obsługi rozmieszczone są co 40 km — u nas co 113. A przecież Łomżyńskie ma pełnić funkcję terenu tranzytowego między aglomeracją warszawską a Suwalszczyzną.

MARZENIA RZECZYWISTOŚĆ

Porównując nasze województwo z innymi pod względem walorów krajoznawczych, trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że nie może ono konkurować z kramami górskimi i pojezierzami. Niemniej jednak pośród województw nizinnych Polski Środkowej wyróżnia się dużą ilością atrakcyjnych szlaków wodnych, ciekawymi i unikalnymi obszarami o nienaruszonym środowisku i niezbyt znanymi miejscowościami. Aż 36 proc. terenu (ok. 2400 km kw.) zaliczyć można do ziem atrakcyjnych dla turystyki ze względu na walory krajoznawcze, wypoczynkowe i przyrodnicze. O wielkich możliwościach drzemających w tych ziemiach można przekonać się czytając „Studium zagospodarowania turystycznego województwa łomżyńskiego”, opraco-

przez wielkie jeziora mazurskie ze wszystkimi prawie szlakami kraju. Brzegi Pisy, koło wsi Wincenta, Kozioł, Dobrylas, graniczą z terenami leśnymi, dogodnymi do obozowania. Bug dostępny jest dla wszystkich rodzajów turystyki wodnej. Można tam znaleźć kilkanaście malowniczych krajobrazów, dogodnych miejsc do urządzania pól namiotowych, stanic, a nawet ośrodków wypoczynkowych: Granne, Kruzy, Leśniki, Kobyla.

Tak się nieszczęśliwie składa, że takie walory wypoczynkowe jak las, woda, ciekawy pejzaż, występują u nas z reguły oddzielnie. Dlatego szczególnego znaczenia nabierają nawet niewielkie obszary, na których las sąsiaduje z jeziorem lub rzeką.

Spośród trzech województw północno-wschodnich Łomżyńskie wyróżnia się obfitością wód przydatnych do wędkowania; sprzyjają temu małe spadki, leniwy nurt, szerokie rozlewiska, liczne zakola. Szczupak, sum, karp, lin nie należą, na szczęście, do rzadkości. Doskonale do wędkowania nadają się okolice Osowca, Burzyna, Wierciszewa nad Biebrzą.

Łomżyńskie jest typowym rejonem łowieckim na drobną zwierzynę — głównie ptactwo wodno-biotne. Na bagnach i ich obrzeżach masowo występują cietrzewie, słonki; w dolinach Narwi i Biebrzy żyją beka-sy, kaczkę, bataliony Już teraz 200 zagranicznych turystów-myśliwych odwiedza ten teren, drugie tyle — fotografów ptactwa i zwierzyny.

W turystyce specjalistycznej (wędkarstwo i łowiectwo) możemy stać się potentatami krajowymi, a nawet europejskimi. Trzeba by zorganizować przynajmniej jeden ośrodek myśliwski, na który autorzy „Studium” proponowali dwór i spichlerz w Tarnowie (gm. Miastkowo) oraz dwa schroniska wędkarskie w Rutkowskim i Wierciszewie nad Biebrzą.

Perspektywiczny plan zakładał znacznie więcej, m.in. przeznaczenie na turystykę 4,3 mld zł (w cenach z 1978 r.). Po Narwi pływać miały spacerowe statki, a w piątnickich fortach czekać miał na klienta zajazd z wyszynkiem. Do 2000 r. przewidywano przekazanie ponad 40 000 miejsc noclegowych.

Rzeczywistość przykroiła marzenia do własnej skromniutkiej miary: do dyspozycji turystyki zostanie 804 mln zł. Skończył się rozmach, za-



PIĘKNO



NISKOPROCENTOWE

wane w 1979 r. przez Instytut Turystyki w Warszawie. Dzieło owo powstało jeszcze w okresie wspólnych zamierzeń, roztaczało więc wizję — stosownie do czasów — odpowiednio świetlaną. Następne lata sprowadziły romantyków na ziemię: z pięknych planów nie pozostało prawie nic. Na baczniejszą uwagę zasługuje jednak opis walorów turystycznych województwa.

Przede wszystkim teren zabudowany zajmuje w nim tylko 4,3 proc. Nawet grunty uprawne, nieprzydatne turystycznie, tworzą nieprzydatny, malowniczy pejzaż. Duże nizinne rzeki doskonale nadają się do kąpielii i wędrowek wodnych. Entuzjaści tych ostatnich mogą korzystać z systemu kanałów i płynąć od Wisły do Czarnej Hańczy.

Narew, to szlak głównie kajakowy, od ujścia Biebrzy nadaje się do wszystkich sportów wodnych. Do wypoczynku stacjonarnego najlepszy jest odcinek poniżej Jednacza-wa; dogodne brzegi umożliwiają obozowanie i budowanie ośrodków wypoczynkowych w Rybakach, Morgownikach, Nowogrodzie, Jednaczewie, Strękowej Górze.

Biebrza na całej prawie długości ma brzegi podmokłe: pastwiska, trzęsawiska, bagna. Jest to szlak wodny polecany wędrowcom doświadczonym, szukającym tras trudnych.

Pisa nadaje się do pływania łodziami i kajakami. Łączy się po-

czął zastój. Owszem, budować się będzie, ale mało i wolno. W bieżącym roku przeznaczono 5 mln zł na zagospodarowanie turystyczne lasów. Na najbliższe lata zaplanowano plaże miejskie w Rajgrodzie i Goniądzu, pola namiotowe w Wiźnie i Stawiskach, parking nad Narwią w Łomży. Do znacznie większych przedsięwzięć trzeba zaliczyć budowę ośrodka wczasów świątecznych w Koźle nad Pisą, na 150 miejsc noclegowych, i zagospodarowanie terenów wypoczynkowych w dzielnicy Rybaki.

Czasy nie zawsze były tak nie-sprzyjające rozbudowie turystycznej bazy jak dziś. Kiedy powstawało województwo, pieniądze same pechały się do rąk zainteresowanych. Prężny rozwój turystyki był w modzie, więc środków centralna władza nie skąpiła. Cóż z tego, kiedy na 30 mln, przekazywanych rocznie do dyspozycji, wykorzystywano 6—7, resztę odsyłało. Powód? Tradycyjny: brak możliwości wykonawczych przedsiębiorstw budowlanych. W grę wchodziły tylko trzy firmy: LPB, PBRol. z Grajewa i LPRI, i wszystkie zawałone robotą. Korzystali inni. Taka szansa długo się nie powtórzy.

JAN ONISZCZUK

P.S. Łomża ma pod bokiem Sniadowską Wytwórnę Sprzętu Turystycznego, zaopatrującą cały kraj w kompletne obiekty turystyczne. Czy długo będziemy czekać na skromną jej wizytówkę w postaci — na przykład — zajazdu nad Narwią?

penetracje



kontakty kontaktów

Od kilkunastu już lat jestem instruktorem ZHP Komendy Hufca Zambrow. Chciałbym podzielić się refleksjami, które wzbudziła we mnie notatka zamieszczona w rubryce „Spiecia” („Kontakty” nr 23/86). Refleksja sprowadza się głównie do powiedzenia, które kiedyś słyszałam przy harcerskim ognisku: „tylko ten się nie myli, kto nie nie robi”. Proponuję więc spojrzeć na problem rozdanych menażek inaczej. Może drużna rozdająca je myślała o tym, jak pomóc starszym harcerzom w zorganizowaniu zlotu? Przecież nie można zamarnować ich wysiłku i zapasu, a tu tymczasem nakładają się na siebie różne imprezy, trzeba zakończyć rekrutację na obozy, jak najszybciej przygotować obozowy sprzęt. Może o tym wszystkim myślała drużna i pomyliła się przy rozdawaniu menażek.

Trzeba było zobaczyć drużynę na zlocie; podzwiągała wtedy ciężki plecak z prowiantem i z żalem oddawała wszystkie zakupione zupy, aby uratować to coś, co się już w kotle warzyło (harcerze nie żatowali wody!). I trzeba było widzieć, jak smakowała zupa z jednej menażki. Z pięknej wartowni (za jej zbudowanie chwala harcerzom z Ciechanowca i ich drużynowemu) można było zobaczyć trochę więcej niż menażkę napelnioną obozową zupą. Sympatyczna drużna, zamiast spojrzeć się na bal naturalny, hasała z rozdzianymi zuchami po lesie. Innej drużnie, która przywiozła na zlot podręczniki, by przygotować się do poniedziałkowej klasówki, ciekawe wszystkich zuchy nie pozwoliły do nich zajrzeć. Najmłodszy uczestnik zlotu z podziwem patrzył na tego najważniejszego druha, który wszystko przygotował. Inna instruktorka, jedząc z symem-zuchem z jednej menażki, zastanawiała się, czy ma prawo wziąć do domu ćwiartkę czerstwego chleba na niedzielną kolację; od czwartku była na zlocie i nie zrobiła zakupów. Nie chcę pisać o drużnie, która przechodziła chrzest bojowy komendantki zlotu — nie spała z przejęcia i z zimna. A gdyby nawet miała spiwór, to na pewno przykryłaby nim najmłodszych uczestników, którzy — ku jej smutkowi — uparli się spać w szalasi.

Taka wartownia to wspaniały wynalazek. Chciałoby się wprowadzić na nią jak najwięcej młodzieży, żeby podziwiała kolorowe kwitnące pola makowe (zamiast zużywać mak do innych celów). A może warto też zaprowadzić tam rodziców, aby w obozowym życiu dostrzegli ważniejsze problemy od częstotliwości podawania szynki w biwakowej kuchni.

dh ZYTA BRYSAZ
Zambrow

— ◆ —

Piszemy ku przestrodze innym, by nie dali się nabrać na usługi świadczone przez PTTK w Zambrowie. My na własnej skórze doświadczyliśmy nieodpowiedzialności i lekceważenia klientów przez etatowego pracownika miejscowego PTTK-u.

W maju bieżącego roku Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Zambrowie złożył zamówienie na wycieczkę do Łodzi, która miała się odbyć w dniach 6-7 czerwca 1986 r. W związku z tym nauczyciele wcześniej odpracowali godziny lekcyjne, a wycieczka nie odbyła się z winy ob. Barbary Starczak. Mimo wielokrotnych kontaktów osobistych i telefonicznych kierowniczka biura ukrywała fakt, że do dnia poprzedzającego wycieczkę nie zamówiła autokaru. W dniu 5 czerwca unikała z nami wszelkich kontaktów — nie odbierała telefonów i wychodziła z biura.

Wydaje nam się, że takie zachowanie pracownika instytucji, której zadaniem jest propagowanie turystyki, może tylko zniechęcić do jej uprawiania.

KRYSTYNA MAŚLANKA
dyrektorka SOSz-W
w Zambrowie

przystawka

Zeszły w podziemie jeszcze przed stanem wojennym. Nikt tego wówczas nie zauważył. Dziś również na próżno by wertować dziesiątki gazet: cisza, ani wzmianki! Pozują więc na męczeństwo: dobija nas reforma i inflacja; cienka kabza zakładów i obywatela.

— Kto ma przyjąć i tak przyjdzie — twierdzi kierowniczka Biura Ruchu Turystycznego PTTK, Barbara Malinowska.

PTTK nie jest wyjątkiem. „Biebrza”, „Gromada”, „Orbis”, a nawet prywatne „Fortur”, czyli największe biura turystyczne w Łomżyńskim, również zupełnie machnęły ręką na reklamę. Spokojnie wystukują oferty na maszynie, powielają w kilkuset egzemplarzach i czekają. Dojdzie od tego telefon „po układach”, kawka dla socjalnej od prywatnych (o co podejrzewa konkurencja) i to wszystko.

— Reklama? Dzisiaj? Niezależnie od siebie naciąg — wyjaśnia kierownik ekspozytury „Orbis” w Łomży, Maciej Macieboch. — W 1984 roku poszliśmy na całość: kierunek Węgry; paratygodniowe ogłoszenia w prasie, szturm zakładów, jakieś afisze. W styczniu, w lutym i marcu 1985 zacieraliśmy ręce: sprzedaż szła jak woda. I oto nagle Węgry obcięli limity. Dorobiliśmy się gęstych „wiązańek”, paru procesów, wzrostu kosztów, obcięcia premii przez kwartał, a ludzie zarabiają bez przewidywań po 7 tysięcy. Ratując się z opresji weszliśmy ostro w akcję kolonialną; właśnie w tym „Tylko u nas!” Kiedy kończyliśmy podpisywać umowy, nagle skoczyły ceny. Zakłady zaczęły masowo rezygnować, a nam znowu zostały „wiązańki” itd.

Ważniejsze w tej chwili jest co innego — słyszę nie tylko w „Orbisie”: porządnie obsłużyć tych, którzy przyjdą sami. A to nie całkiem prosta sprawa. „Biebrza” dysponuje 9 autokarami, z których w tej chwili 6 stoi z powodu części zamiennych; jest olbrzymie parcie na indywidualną turystykę zagraniczną, tymczasem wize do Grecji załatwia się trzy tygodnie i jest to już przykład alarmujący: kiedyś trwało to nie dłużej niż godzinę, a Grecy nadal trochę nas lubią.

— Oto właśnie cały nasz szczyt techniki — naciska jeden z klawiszów czarnego pudełka Maciej Macieboch. — Przystawka do telefonu. W Łomży mamy ją zresztą tylko chyba my.

Więc, tradycyjnie, po jedną miejscówkę dzwoni się, na przykład, do Nowego Sącza i czeka pół dnia. Jeżeli dojdzie nocleg w hotelu, kręci się ponownie. I jest jeszcze to szczęście, że nikt w narodzie nie wpadł na pomysł indywidualnego zamawiania stolika w restauracji lub biletu do teatru. A pomyśleć, że na świecie podobne operacje zajmują parę sekund; wystarczy odczytać nieustannie aktualizowane dane z komputera.

Na świecie ludziom nie chce się już, niestety, ofiarować i z zaangażowaniem pracować. Taką, w każdym bądź razie, zgłosił motywację prywatny usługodawca, zapelniając tak zwanych luk turystycznych. W styczniu 1985 roku diabeł ten nazwał się w Łomży „Forturem”. Konkurent.

czujność w kontekście

„Konkurencja, głosi każdy podręczny słownik, to współzawodniczenie się jednostek gospodarczych o rynek zbytu”. Brzmi to nawet ładnie. Niestety, słowniki tworzą mole biblioteczne, które nie znają życia. Życie uczy natomiast, że konkurencja może być zdrowa i potrzebna, służyć i nieszkodliwa, potrzebna i niepotrzebna. I doprawdy nie trzeba być od razu ekonomistą marksistowskim, by od ręki udowodnić, iż „prywatny” w systemie jest zarówno niezdrówy, niesłuszny i niepotrzebny. Bo weźmy takiego Krzysztofa zakrzewskiego: szeregowego pracownika „Forturu”, bez tytułu, z rękiem stażem, a miesiąc w miesiacu podpisuje pobrane dwadzieścia tysięcy złotych.

— Jeżeli firma zarobi — dodaje — można otrzymać premię lub nagrodę, w zależności od wypracowanego zysku.

— Mogę obsłużyć dziesięć imprez lub sto — mówi kierowniczka Biura Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK, Bożena Malinowska — i dostanę tyle samo.

Przykład można by zresztą rozszerzyć o „Gromadę”, w której zarobki nie zależą absolutnie od niczego. Bo niby od czego uzależnia premia w wysokości pięciu procent?



Taka sytuacja musi rodzić i rodzi frustrację, a przecież nikt nie powie, iż jest to poród zdrowy i bez przeciwwskazań.

— Poza wszystkim jestem przeciwna prywatnym biurom dlatego — deklaruje się kierowniczka Biura „Biebrzy” w Łomży, Janina Cwalińska — że cały zysk idzie do prywatnej kieszeni.

To już w kij dmuchał, lecz ni mniej ni więcej tylko zagarnięcie wartości dodatkowej, czyli wyżyski! I o to właśnie idzie prywatyzatorom, w przeciwnieństwie do sektora jak najbardziej słusznego, który pragnie przede wszystkim świadczyć „usługi na rzecz”.

Problem zbyteczności jest natomiast tak jasny, że nie trzeba poświęcać mu dwóch zdań, skoro wystarczy jedno: — Łomża jest zbyt mała, aby dopuszczać nowe biura!

W tym kontekście, niestety, nie spisały się czynniki; na beceremonialne włączenie z buciarami w rynek przez „Fortur” natychmiast bowiem zareagowały wszystkie biura i solidarnie skompletowały delegację. Tymczasem sekretarz KW, człowiek zdawałoby się godny zaufania i świadomy, gdyż wkrótce został I sekretarzem KW, nie tylko lekko przeszedł sobie nad ich troską, ale delegatom przyciął: — Macie sprzęt, transport, kilkudziesięciu ludzi i boicie się dwóch facetów? To chyba kiepsko działacie.

Wyślizganie obywatelskiej czujności na szczeblu kompletnie zmizliło masy, które w liczbie 3000 ludzi bez żenady ominęły w 1985 roku biura państwowe, zasłużone społecznie, a nawet stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej i

Wczasy i wycieczki
ceny podbił prywatni
zafajdane wychodki
przynajmniej, dość
belki łomżyńskiej tury

zapakowały na poddasze „Forturu”. Gorzej! Znalazły się wśród nich instytucje i urzędy, które uczciwy człowiek o tę trochę świadomości mógłby przecież podejrzewać. W dodatku: co one wypisują! „Leba Skarbowska w Łomży, prowadząc działalność socjalno-kulturalną korzystającą z usług proponowanych przez Ekspozyturę Biura Podróży „Fortur” w Łomży, kierowaną przez Andrzeja Skarżyńskiego. [...] Różnorodność proponowanych imprez wyborna na terenie województwa łomżyńskiego.”

Szczytem na tym dniu pryncypialna postawa ciała pedagogicznego z Grabowa, które nie dość że zamiast zorganizować kursokonferencję pojechało na wycieczkę do Zakopanego za państwowe pieniądze intelektualne, by rozwijać bezpłatną twórczość reklamową:

„Jeśli poznać kraj swój chcesz
Do „Forturu” szybko spiesz,
Znajdziesz tutaj ofert masę,
Więc z „Forturem” ruszaj
w trasę”.

„Na Bo'ka oko”

Trzy tysiące „Forturu” to nie Kropelka. „Biebrza” obsłużyła w ubiegłym sezonie, licząc tylko od września i jedynie w Łomży, 20 525 osób: „Gromada” — 23 132; „Orbis” — 21 592.

— Kropla nie kropla, ale już zaczęła się liczyć każdy klient — mówi Janina Cwalińska.

I fundusze się liczył coraż bardziej. Fundusze socjalne zakładał wpadły wręcz w galopujące suchoty; ce-

owe zarzęła refoma,
anica wypięła się na
latki klimatyczne. Tak
hórem, ćwierkają wró-

ny idą w górę, a o własnej bazie
praktycznie można nie mówić.

— Ile ludzi stać dziś na wczasy za 18 000—22 000 złotych razy trzy lub cztery? — pyta Milena Orzechowska, kierowniczka biura „Gromady”. — Zwłaszcza że coraz więcej zakładów przed sezonem ogłasza: do wczasów nie dopłacamy!

Co tu zresztą dużo mówić, skoro sama „Gromada” nie dokłada swoim pracownikom ani złotówki. Podobnie „Biebrza”. Poza tym prężniejsze służby socjalne przedsiębiorstw przychodzą do biur dopiero wówczas, gdy nie uda im się czegoś za-

nie kobiety i mieszkańcy miast — mówi szef potentanta łomżyńskiej turystyki zagranicznej, „Orbis”, Maciej Macieboch. I można jeszcze dodać: ci, których na to stać, albo odkryli w sobie zdolności Wokulskiego.

W kraju nieoczekiwaną furorę przez dwa sezony zrobiła Olawa. Cud na działkach zaowocował niezłą działką w dochodach „Biebrzy”, „Gromady” i PTTK.

— Bywało, że dziennie wysyłaliśmy na cud pięć autokarów — wspomina Janina Cwalińska i nie może powstrzymać się od marzenia w głos: — Gdyby tak buchnął jakiś cud w Szczecinie!

Bo na cudzie zarabiano się bez kiwnięcia palcem. Podobnie zresztą na pielgrzymkach do Częstochowy. I gdyby jeszcze „cudowną” koniunkturę można było wykorzystywać: wywiesić oferty, zapewnić hotel, wyżywienie, trochę kulturki na odsapkę po napięciu przeżytym przy altance bylego kolejarza... Niestety. Pełen zdrowych ekonomicznie chęci roziskrzony wzrok oddanych pracowników socjalistycznej turystyki gasi

można zniszczyć konkurencyjnie niższą ceną, a nie skargami pod niebiosy, zaś wygodki — normalnie umyć, ale nie czas na polemiki. Ważne, iż wróbelki też śnią o orlim locie, i jest to o tyle istotne, że jeżeli by im się wysnił, zabrałyby nas z sobą. Za przywoitą opłatą. I to jest ta kropla optymizmu, by na dobre nie zgnusnąć przed telewizorem. Bo czego oto chcieliby wszyscy? Klienta z ulicy, którego pojutrze pożegnają z plikiem bileto-ów, skierowaniem w najbardziej wymyślny zakątek kraju, z folderami, mapą, przewodnikiem. Na razie jest plan przerobu i są chętni.

— Jest nas piątka i każdy musi „przerobić” 12 milionów — bez fascynacji informuje Milena Orzechowska. — Klient indywidualny, zwłaszcza w sezonie, absolutnie się więc nie liczy.

— Boże uchroni! — broni się przed pomysłem wyjścia z ostrą reklamą lub akwizycją Barbara Malinowska. — Kto niby miałby tych napędzonych klientów obsłużyć?

„Orbis” szanuje każdego, gdyż jest to jedno z przykazań firmy: rentow-

spięcia



9

KONTAKTY
1986-07-20

Gorzelnia w Drogoszewie dopuściła się marnotrawstwa, polegającego na zgnojeniu 500 ton ziemniaków, ponieważ — jak stwierdził biegły — w gorzelnii „prowadzono zabawę, a nie produkcję”. Jest to najbardziej namacalne wprowadzenie w życie ustawy antyalkoholowej.

XXX

Do punktu skupu surowców wtórnych przy ul. Podleśnej w Łomży nieznany (na razie) „zbieracz” dostarczył kilkudziesięć kilogramów elegancko zapakowanych, nowych wyttaczanek do jaj. Sądzymy, iż rzecznik prasowy kurnika i tym razem nie popuści!

XXX

„Razem na trunki i tytoń wydałiśmy w 1928 roku 1626 milionów złotych, co równa się 182 milionom dolarów. Pożyczka amerykańska w 1927 roku, o której tyle pisano i mówiono, dała nam 62 miliony dolarów, czyli trzy razy mniej niż wynoszą roczne wydatki na spirytus i tytoń” — informowała pięćdziesiąt lat temu łomżyńska „Wspólna Praca”. W 1985 roku (ponad 30 miliardów dolarów długu) mieszkańcy łomżyńskiego wydali na wódkę ponad 5 mld złotych. Po szkodziu Polak jednak zmądrzał — przepija złotówki niewymienialne.

XXX

Jeszcze cztery lata temu, gdy nagle nie było z czego robić zwykłych kapsli do butelek z mlekiem lub śmietaną oraz tubek do past i kremów, za dostarczenie odpowiedniej ilości zużytych można było otrzymać dodatkowy przydział słodyczy, a nawet deficytowe majtki. Dziś tym „surowcem wtórnym” o dewizowym wkładzie nie interesuje się już nawet pies z kulawą nogą. Wciąż śnimy o potędze, a kończy się na polu cji.

XXX

Po meczu drużyn z Małego Płocka i „Komunalnych” z Grajewa przegrany zespół zażądał wylegitymowania przeciwników. Pech chciał, że jeden z nich nie miał przy sobie żadnych dokumentów, ale znał go osobiście zarówno sędzia główny, jak również obserwator z ramienia organizatora — ZW ZSMP. Ten ostatni jednak oświadczył, że w tym akurat momencie zawodnika znać nie musi. W efekcie wynik zweryfikowano na trzy do zera dla pokonanych w sędziwej grze. Przynajmniej w sędziwach co i rusz awansujemy do I ligi.

XXX

Po słowach „prominent”, „woluntaryzm”, „anarchia”, „konsultacja”, „porozumienie” karierę zaczyna robić „konsekwencja”. Po opanowaniu polemicznej anarchii można by, oczywiście, dojść do porozumienia w kwestii konsekwentnej wykładni tego zjawiska, lecz pozwolimy sobie na woluntarystyczne przyjęcie komentarza mądrego człowieka, prof. Mikołaja Kozakiewicza: „Zonglujemy tylko słowami ze słownika odnowy, bez rzeczywistych, namacalnych postępów tego procesu”.



latwić na własną rękę. Kierują się logiczną zasadą, że eliminacja pośrednika obniża koszty, tyle że jest już wówczas „za pięć dwunasta” i trudno nagle wydebić coś atrakcyjnego.

— Od paru lat na giełdę centralną wczasów jeżdżymy zupełnie w ciemno i kupujemy na przysłowiowe „Bolka oko” — stwierdza Janina Cwalińska. — No i z czym niby mamy tam ostro startować? Z tą naszą „Rybitwą”? A handel jest typowo wymienny: my wam to, ale wy nam tamto. Dobre za dobre, kiepskie za kiepskie.

— Jeszcze kilka lat temu sprzedawaliśmy 700—800 skierowań rocznie; w tym roku udało się wypchnąć 24. Pozostały mi jeszcze 4 i nie ma chętnych — puentuje sytuację wczasową w województwie Barbara Malinowska.

Gwoździem programów wszystkich biur pozostają jeszcze wycieczki, zwłaszcza szkolne i zagraniczne. Tylko w ubiegłym roku ruszyło w trasę krajowe około 55 000 ludzi, czyli prawie co czwarty mieszkaniec. Na wojaże zagraniczne pozwoliło sobie 7376 osób, i tu przeciętna jest marna zupełnie, zwłaszcza gdy się pamięta, iż każde biuro ma swoich kilkunastu zagorzałych „turystów”, którzy przychodzą z punktualnością przedwojennych kolei i nabijają statystykę jak alkoholik niemowlakowi. „Kierunek natarcia” to nadal kożuchowa Turcja, papieski Rzym, uniwersalne Węgry i autentycznie turystyczna, zwłaszcza latem, Grecja.

— Kto jeździ? Najbardziej uchwytne są dwa wskaźniki: przeważ-

nagle w smutnym wejrzeniu smutnych panów, którzy w dodatku mieli parę pytań: kto zamawiał, kto podpisywał, kto jechał.

Z Łomżyńskiego się wyjeżdża, a ono samo bywa co najwyżej tranzytem.

— Latem ludzie żądają przede wszystkim wody — wyjaśnia przypadek turystycznego wypadnięcia sroce spod ogona Andrzej Skarżyński. — Mamy jej wprawdzie sporo, ale brudnej.

Można by jeszcze dodać: baza, baza, baza! Ale w tym roku i ona nie przebilaby chyba emocji. Stali klienci „Biebrzy” z południa Polski wycofali się właśnie grzecznie; wolą jechać nad morze. Poza tym przyjazd odwołały prawie wszystkie grupy zagraniczne, na które, jak na deszcz, czekała „Gromada”. I nie chodzi jej tak bardzo o stracone 1,5—2 miliony, lecz pogrzebanie szansy na powolne odzyskiwanie „twardego” klienta, który jeszcze przed rokiem 1981 z zachwytem piekł kielbaski na ognisku w Nowogrodzie i okłaskiwał folklorystyczne holubce w skansenowej scenerii.

sztampa

Wczasy i wycieczki zakładowe zarzęła refoma, ceny podbił prywatniarz, zaganica wypięła się na zafajdane wychodki plus dodatki klimatyczne. Tak przynajmniej, dość zgodnym chórem, ćwierkają wróbelki łomżyńskiej turystyki. Wprawdzie zdaje się, że fundusze socjalne zakładów duszą się raczej z braku powiewu reformy, że prywatniarzy

ność, wysoka jakość usług, widoczność na rynku; ale przy obecnym systemie wymiany informacji o wolnych miejscach, biletach, cenach, praktycznie nigdy nie jest w stanie niczego na mur zagwarantować.

— Szlag mnie trafił, gdy przeczytałam, że „Fortur” poszukuje akwizytorów — wyznaje Milena Orzechowska. — Ale u nas jest to nadal forma podejrzana.

— Jest jak jest — całkiem poprawnie wnioskuje Andrzej Skarżyński — dlatego trzeba wychodzić z nowymi ofertami. Próbuujemy: może kuligi, może weekend w siodle, może wczasy pod gruszą, bo kosztują zaledwie 8—9,5 tysiąca. Idziemy do tych, których inne biura widzą niezbyt chętnie. — I na dowód ponownie sięga po laurkę napisaną tym razem przez Polski Związek Niewidomych.

— Oferujemy sztampe. Sprzedajemy sztampe. Wszyscy. Nie mamy koncepcji, bo nie mamy czasu. A nie mamy czasu, bo na razie nadal masowo wycieczkują się szkoły; trafi się cud, więc stać nas co najwyżej na wywieszenie jakiegoś plakatu z okazji — rzetelnie obnaża widoczną słabość, nie tylko łomżyńskiej turystyki, Bożena Malinowska.

Takie myślenie — jeżeli przebiję się przez mur „na dzień dzisiejszy”, „przerób” i setki innych doraźności — może otworzyć perspektywę. Bo turystyka wymaga tylko ruszenia nogami, ale żeby rozwinąć turystykę, trzeba ruszyć głową.

Stanisław Mazuś, którego wystawę obrazów pokazało w lipcu łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych, przywraca swoim malarstwem wiarę w to, że może ono być jeszcze bezinteresowne, tzn. takie, które nie próbuje być czymś więcej niż — wyłowionym przez czułe oko artysty — pięknym fragmencem otaczającego nas świata. Coraz bardziej toniemy w chaosie obrazów, dźwięków, ruchu, i z coraz większym trudem przychodzi nam odnajdywać w swym otoczeniu coś, co napawałoby nas po-



czuciem ładu, spokoju, urody. Zważyliśmy już w to, że właściwości te są, mogą, powinny być częścią naszego życia.

Wystawa, mimo ciasnoty łomżyńskich „salonów”, jest dość obszerną prezentacją tego, co przez minionych dwadzieścia lat działo się w pracowni tyskiego malarza. Są dwa lub trzy płótna, których temat, kompozycja jak i rodzaj malarskości wyraźnie nawiązują do czasów studiów, do malarstwa mistrza z Akademii, prof. Eugeniusza Eibischa, kilka pochodzi z lat siedemdziesiątych, ale większość to prace z ostatniego okresu.

Opisywanie malarstwa jest zajęciem trudnym, często daremnym, spróbuję jednak słownie zbliżyć się do tego, czym są obrazy Stanisława Mazusia. Pierwszą ich — najogólniejszą — cechą jest realizm, będący, jak sądzę, wynikiem głębokiego przeświadczenia artysty o tym, że malarstwo ma swe źródła w przyrodzie i rzeczą artysty właśnie jest wyłowienie ich z nieustannej zmienności i utrwalenie w obrazie. Nie używam określenia „odtworzenie”, bowiem obrazy, o których mowa, nie istnieją gotowe w naturze, lecz powstają podczas obcowania z nią w sposób szczególny: z nastawieniem na poszukiwanie ich znaczenia, ich wpływu na naszą psychikę.

„Piękne jest znane” — przeczytałem w jakimś wierszu i w pierwszej chwili zaprzeczyłem temu, ale kiedy zastanowiłem się — zrozumiałem, że idzie tu o szczególny rodzaj znajomości, ten mianowicie, który potwierdza istnienie wspólnych zasad piękna, wyrażanych przez twórcę w dziele sztuki i istniejących w naszym umyśle. Całkiem wyjątkowym przypadkiem jest taki, w którym chcemy „umieć” na pamięć

— aby wyrażało jakieś literackie treści. Są to przede wszystkim obrazy przestrzeni i światła, drzew i chmur, portrety krajobrazu, fragmentu przyrody „przyłapanego” w chwili artykułowania swojej nastrojowości, psychiczności, powtarzającego człowiekowi odwieczną prawdę: jesteś częścią mnie, ale tą, bez której nie byłoby piękna.

Płótno u tego artysty nie jest nigdy jedynie zakolorowaną płaszczyzną. Bukiety, martwe natury, w warstwie najbardziej zewnętrznej przedstawiają ładny układ rzeczy, roślin — są ozdobne, ale w warstwie następnej służą malarskości: stworzeniu barwnej tonacji, nastroju, koloru przeżywania obrazu. Dalej (bo jest i to dalej) są materia utrwalającą, wyrażającą wieczność, uniwersalność zasad piękna.

W pejzażach owa (wspominana na wstępie) bezinteresowność — w rozumieniu odrzucenia celów pozamalarskich obrazu — objawia się najpełniej. Jeśli sztuka, w swej głębokiej motywacji, istnieje dla wyartykułowania tego, co w przeżyciu ludzkim nie nazwane, albo nie potrafi przebić się przez ograniczenia

PRAWDZIWE OBRAZY

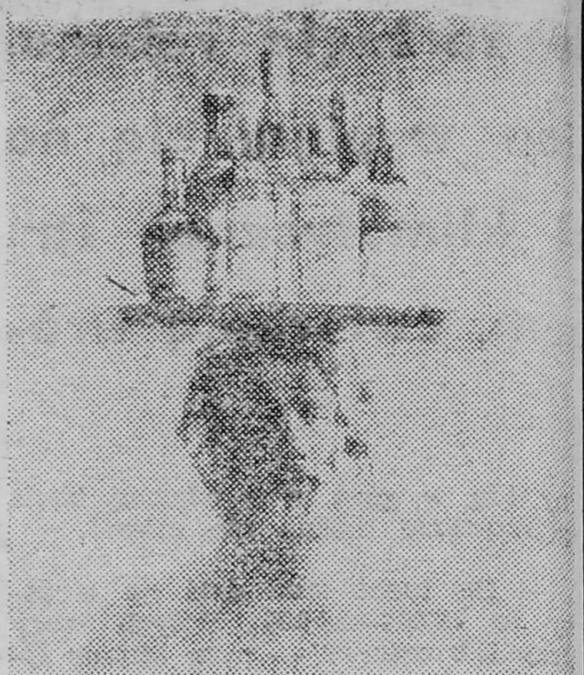
jakąś melodię, wiersz, obraz, odczuwamy przyjemność w jego powtarzaniu, wielokrotnym odczytywaniu, oglądaniu.

I tu wykrywam następną właściwość malarstwa Stanisława Mazusia: przyjemność — estetyczną, psychiczną, zmysłową — jakiej dostarczają nam jego obrazy. Jestem pewien, że malowanie ich daje autorowi to samo; nie wiem nawet, czy nie jest najważniejszym powodem uprawiania przez niego malarstwa.

Stanisław Mazuś maluje pejzaże, ale nie są to „obrazki”, na których kawałek pola jest po to, żeby położyć nań kolor, a złamane drzewo

biologiczności — to niektóre obrazy Stanisława Mazusia spełniają ten cel po mistrzowsku. Programowo niejako jest to „zadane” płótno takim, jak „Nokturn” czy „Zjawa”, ale także „Pola” (niby zwyczajny krajobraz), „Jesienny poranek”, a zwłaszcza „W przestrzeni”; na długo pozostaną one w pamięci, a ja chciałbym ten ostatni obraz zapamiętać na zawsze. Wszelakość ciepłego, spokojnego światła w wysokim niebie, nadziemnej przestrzeni, jest portretem szczęśliwego miejsca i przyjaznej chwili.

Natomiast kluczem do portretu wydają się autoportrety. Przejiera z nich pogodnie figlarny faun, a może członek XIX-wiecznej bohemy, przybierający różne portretowe pozy, czyli maski. Tak jest „At-



las”; podobnie „Dyptyk M. Majewskiego”, w którym udanie łączy się fizyczne podobieństwo modelu z jego indywidualnością oraz autorskim pomysłem na obraz.

ANDRZEJ JASION

W ostatnim okresie sport łomżyński odniósł kilka znaczących sukcesów na arenach krajowych. Młodsi szermierze zdobyli drugie miejsce w szpadzie na XIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. O na-

rodzinach sukcesu opowiada SŁAWOMIR KOBYLINSKI, trener, przewodniczący zespołu szkoleniowego Wojewódzkiej Federacji Sportu: — Po sześciu latach pracy w Łomży sukces musiał przyjść. Taki

cykl treningowy prowadziłem przede wszystkim w „Piaście” Gliwice i w piątym roku był tytuł. Nieraz z nieużytków ogromnym wysiłkiem można, przy sprzyjających okolicznościach, stworzyć całkiem żyzne, da-

jące niezłe plony, poletka. Zainspirowała mnie biała plama, jakim było Łomżyńskie, jeśli chodzi o szermierkę oczywiście. Przez dwa i pół roku prowadziłem kadrę olimpijską florecistów, m. in. w Montrealu. Gdy osiągnąłem już sportowy Olimp, przyjechałem do Łomży. Mimo barier organizacyjnych, bazowych, sprzętowych i psychicznych okazało się, że sukcesy sportowe, na poziomie wiekowym juniorów, są możliwe. Najważniejsze jest pokonanie małomiasteczkowych oporów psychicznych. Walczymy na turniejach z Ostrołęką, Chełmem, jak również z równymi, ale gdy przychodził zmierzyć się z rówieśnikami z Warszawy lub Katowic, miśnie dziwnie sztywnieją i przegrywamy z kretesem, mimo że jesteśmy nieraz lepsi pod każdym względem. Ogromną pomoc w naborze młodzieży do sekcji okazują koledzy-trenerzy. W Szkole nr 4, gdzie aktualnie ćwiczymy, mamy ograniczone możliwości treningowe. Za kilka lat w nowej szkole, której budowa na osiedlu się jeszcze nie rozpoczęła, obiecano nam salkę z prawdziwego zdarzenia. Ale widziałem plany i stąd optymizm. Patronat nad sekcją szermierczą MKS „Zorza” objęła, i to z powodzeniem, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

W drużynie, która zdobyła drugie miejsce na spartakiadzie, wystąpili: Dariusz Marcińczyk, Robert Jankowski, Jarosław Lasota, Andrzej Pietrasik i Adam Szenk.

(G. L.)

prezentacje



chcieć to móc



Podobno w oku ludzkim można zobaczyć objawy każdej poważniejszej choroby organizmu. Sam słyszałem, nie tak dawno jeszcze, o znawcach (znachorach?), którzy po obejrzeniu organu wzroku, zajrzeniu weń, stawiali bardzo trafne diagnozy. Podobnej dokonali mogliśmy niedawno wszyscy, tyle że odnoszącej się do stanu naszego sportu, oglądając telewizyjne transmisje z Meksyku. Byli pewnie tacy, których westchnienia sprowadzały dobrą aurę na zapraszanego niekiedy do studia TV — Kazimierza Górskiego, „ojca” monachijskiej jedenastki. Inni życzliwie, po raz pierwszy być może, pomyśleli o Jacku Gmochu, któremu przed ośmiu laty przyklejono złośliwy przydomek, „Mundral 78”. Ja zaś schowałem z powrotem w głąb szafy szklanecezkę ozdobioną napisem „Monachium 1974” i sylwetki dwóch piłkarzy, z których ten w biało-czerwonym kostiumie ogrywa drugiego; niech zaczeka — może będzie okazja do wypicia z niej piwa z większą przyjemnością.

Na razie nasi chłopcy od kopanej, pod wodzą Bońka, sprowadzili nas na ziemię, czyli do poziomu, jaki rzeczywiście ma nasza piłka, sport i rzeczywistość. Kuracja dość droga; jak mi mówiono — „tylko” o dwa miliardy złotych tańsza od wrześniowej podwyżki rent i emerytur. Oby tylko miała jakieś trwałe skutki. Może wreszcie nasi specje od ubijania mózgow przestaną nam wmawiać, że klasa robotnicza lepiej pracuje, jak „ich” drużyna piłkarska wygrywa. To byłby zysk niewątpliwy. Zabawny przy tym jest fakt, że wielu z nich na konto tej tezy nie tylko przejechało się do Meksyku, ale byli tam dłużej niż piłkarze.

Trzeba tę sprawę przemysleć. Być może jest w niej metoda na poprawienie turystyki. Przecież nasz udział w światowym podziale podróży i wycieczek ciągle — maleje. Coraz więcej u nas ludzi z kompleksem Lazurów Wybrzeża (polecam „Moralitety” Andrzeja Grzegor-

LISTY ZZA RZEKI

czyka, wydane przez „Pax”, w których nie tylko o tym, ale o wszystkim interesująco) albo Hawajów, a nawet Dubrownika. Może należy obsadzić jak największą liczbę wszelkich mistrzowskich imprez sportowych i wysłać na nie turystów. Same korzyści. Leczymy się z manii wielkości i uczymy świata.

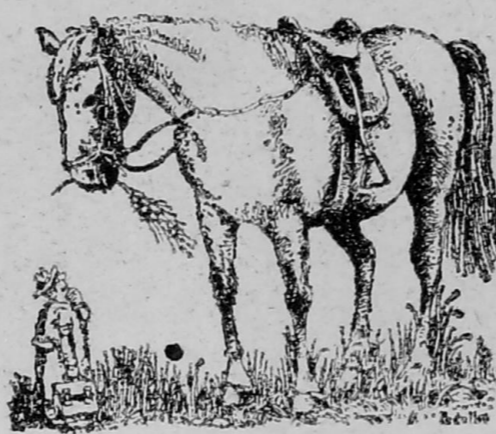
Trzeba o tym pomyśleć; jestem pewien, że dowództwo naszego spor-

WAKACYJNE

tu i turystyki zajmie się sprawą skutecznie, inaczej grozi nam spiętrzenie fal turystycznej w kraju. Jakże mogą być tego skutki, trudno przewidzieć. Szczególnie dla Łomżyńskiego, o którym nikt nie pisze, że kąpać się u nas nie wolno, bo woda rozpuszcza już nie tylko gacie, ale i to, co pod nimi; że grzybów nie należy zbierać, bo prawdziwek truje tak samo jak szatan, a powietrze wydychane jest czystsze od wdychanego. Na razie jeszcze tak nie jest i krajowa brać, nie dojeżdżając na uduszone mazurskie jeziora, uciekając od zgnitych przybrzeżnych fekalii Bałtyku, może zacząć ładować u nas.

szą przynieść owe profity. A jak nie muszą, to lepiej nie ryzykować.

Zresztą, kiedy się lepiej po naszej okolicy rozejrzeć, to widać, że nie ma powodu do popłochu. Nawet gdyby Pisa była czysta, a Narew zdążyła przerobić białostockie i inne — po drodze łapane — brudy, to i tak zostaje wiele dziedzin, które są od dawna dobrze przygotowane do odparcia zalewu sezonowych przybyszów. Przede wszystkim sama wojewódzka metropolia posiada pod tym względem trzy podstawo-



OBRAZKI

A wtedy na pewno znajdują się tacy, którzy zaczęli głosić potrzebę przyjmowania wszelkich wakacyjnych gości i niewykluczone, że tu i ówdzie znajdują posłuch. Padną wówczas zapewne słowa o tym, że turystyka może być opłacalna i przynosić korzyści inne niż oczywiście kulturalne, rozbudzenie apetytu na wyższy poziom życia codziennego itp. dobrze znane pseudoargumenty. Na szczęście nie znajdzie się nikt, kto by zapewnił, że te wszystkie dziwactwa mu-

we zalety: żadnego, ale to absolutnie żadnego miejsca zachęcającego do zatrzymania się, choćby przejazdem — campingu, ani pola namiotowego, ani basenu, ani najmniejszego brodziku nawet. Jest natomiast pulwar (od imienia jego lokalizatora proponuję nazwać go Pulwarem Jerzego, a nie, jak insynuują różni złośliwcy, Pulwarem Zwiędłego Nosa). Inne miasta mają bulwary (Paryż, Hollywood), a my — pulwar. Kto raz go minie, szczególnie przy wiatrach zachodnich (a

tych ciągle jeszcze jest większość) więcej się tu nie zatrzyma.

Dla tych, którzy z uporem i nacjonalizmem mieszcuchów będą szukali gdzie indziej miejsca, żeby nam przeskadzać w normalnym życiu, mamy wiejski handel, który szczególnie w pobliżu większych miast, nad rzekami i jeziorami, musi być chlubą każdego kryzysu. Ceał natomiast, na wszelkie nowalio i produkty sezonowe, są w całym naszym województwie takie, że nawet żona górnika, a nie tylko córka rybaka, po tygodniu znacznie nerwowo łapać się za torbę z pieniędzmi, a właściwie — po pieniądzech. Gdyby jednak i tego było mało, mamy jeszcze w odwodzie stan dróg, komunikacje, i w ostateczności naszą osławioną gitowską dwójkę z czystości. Kilka zgrabnych haseł przypominających tamte czasy, wyznaczenie dogodnych objazdów tłumy bezcelnych turystów mamy z głowy. A tak na marginesie, to w aspekcie tej sprawy inaczej widzę rolę „Kontaktów”, i moją też, nasze krytykowanie, czeplanie się swoich, a solidaryzowanie z obcymi. I dziś nie mogę odmówić uznania tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego stanu, ponosząc przy tym karę, jak w jakiejś freblówce — zostaną na drugi rok w tej samej klasie.

Ostatecznie więc nie jest u nas tak źle. Spokojny wyjeżdżam na urlop do Wielkopolski. Będę laził im po ulicach, po sklepach, kupował jadł w tych ich wypucowanych do obrzydliwości knajpach tę ich nogę wieprzową, popijając piwem albo wodą mineralną z Grodziska. Będę pękał ze śmiechu na widok wybielonych krawężników przy chodnikach w każdym miasteczku, każdej wiosce, odmalowanych płotów, wygrabionych trawników, rynekczków obsadzonych różami (jest taka zwariowana dziura, która nazywa się Dolsk, od lat nazywana miastem kóz i róz) i z tych ludzi, którzy nie tylko to zrobili, ale na dodatek jeszcze co sobotę sprzątają, zamiatają, polewają wodą. Jak nie pęknie ze śmiechu, to może to wszystko po powrocie opisać.

HENRYK GAŁA
Rys. Andrzej Podulki



Zalobne stroje, tłum ciekawych, ośniewające słońce... pogrzeb Anny w Paryżu. Oboje z ojcem ścisaliśmy ręce starych kuzynek Anny. Obserwowałam je z ciekawością; na pewno przychodziłyby do nas raz w roku na herbatę. Na ojca spoglądano ze współczuciem. Webb musiał opowiadać o zamierzonym małżeństwie. Dostrzegłem Cyryla, który szukał mnie przy wyjściu. Nie chciałam się z nim spotkać. Uraza, którą czułam do niego, była zupełnie nieusprawiedliwiona, ale nie mogłam jej zwalczyć... Wokół nas ludzie ubolewali nad tym głupim i strasnym wypadkiem, a ponieważ miałam jeszcze wątpliwości, czy to był naprawdę wypadek, słuchałam tego z przyjemnością.

W samochodzie, gdyśmy wracali, ojciec ścisnął mocno moją rękę w swojej. Myślałam: „Ty masz już tylko mnie, a ja mam ciebie, jesteśmy sami i nieszczęśliwi”. I po raz pierwszy płakałam. To były przyjemne łzy; nie przypominały niczym tej pustki, tej strasznej pustki, którą odczułam tam w szpitalu, patrząc na obrazek Wenecji. Ojciec bez słowa podał mi swoją chusteczkę; na twarzy jego malowało się skrajne wyczerpanie.

Przez miesiąc żyliśmy jak wdowiec i sierota, jadalśmy razem obiady, kolacje, nie bywaliśmy nigdzie. Czasem zamienialiśmy parę słów o Annie. „Pamiętasz ten dzień, kiedy...” Mówiliśmy o niej odwracając oczy, ostrożnie, jakby w obawie, że to będzie bolesne lub że coś się w którymś z nas załamie i że padną wtedy słowa nie do naprawienia. Ta przezorność, ta wzajemna delikatność miały ten dobry skutek, że już wkrótce mogliśmy mówić o Annie normalnym tonem. Wspominaliśmy ją jak drogą istotę, z którą byłibyśmy szczęśliwi, gdyby Bóg nie powołał jej do siebie. Piszę „Bóg” zamiast „wypadek”. Ale myśmy nie wierzyli w Boga, uważaliśmy się i tak za szczęśliwych, że w tych warunkach mogliśmy wnieść w wypadek.

A potem, pewnego dnia, poznałam u koleżanki jednego z jej kuzynów, który mi się podobał i któremu ja się spodobałam. Przez tydzień spotykałam się z nim często i nierozważnie, jak bywa zwykle w początkach miłości. Ojciec, nie stworzony do samotności, robił to samo z młodą i dość ambitną kobietą. Życie zaczęło płynąć znów tak jak przedtem, co było do przewidzenia. Gdy spotykaliśmy się z ojcem w domu, śmieliśmy się i opowiadali sobie o naszych sukcesach. Prawdopodobnie domyśla się, że moje stosunki z Filipem nie są platoniczne, a ja wiem, że jego nowa kochanka drogo go kosztuje. Ale jesteśmy szczęśliwi. Zima ma się ku końcowi. Nie wynajmiemy już tej samej willi, znajdziemy inną, koło Juan-les-Pins.

Tylko o świcie, gdy leżę w łóżku i słyszę szum wozów sunących ulicami Paryża, zdradza mnie czasami moja pamięć: wraca lato i wszystkie wspomnienia. Anno, Anno! Powtarzam to imię długo, ciuchutko, w ciemności. Wtedy zbiera we mnie to uczucie, które nazywałam smutkiem. Zamykam oczy i przywołuję je słowami: „Witaj smutku!”

Koniec

Słowa te dźwięczały mi w uszach bez przerwy podczas obiadu: „Kocham cię, kocham cię tak bardzo...” I dlatego mimo wysiłków nie mogę sobie dobrze tych chwil przypomnieć. Anna miała fiołkową suknię, jak cienie pod oczami, jak jej oczy. Ojciec śmiał się z widocznym odprężeniem: sprawy przybierały korzystny dla niego obrót. Przy deserze oznajmił, że po południu ma coś do załatwienia we wsi. Usmiechnęłam się w duchu. Byłam zmęczona, zdalałam się na los. Miałam tylko jedno pragnienie: wykapać się.

O czwartej zeszałam na plażę. Widziałam ojca na tarasie, w chwili gdy wybierał się do wsi. Nie powiedziałam mu nic, nie uprzedziłam nawet, żeby był ostrożny.

Woda była miękka i ciepła. Anna została w domu, aby pracować nad projektami dla pracowni. Rysowała modele w swoim pokoju, a tymczasem ojciec zalecał się do Elizy. Po dwóch godzinach, gdy słońce przestało grać, weszłam z powrotem na taras i siadłam na fotelu z gazetą w rękę.

W tym momencie zobaczyłam Annę. Biegła od strony lasu. Biegła ciężko, niezgrabnie, przyciskając łokcie do ciała. Doznałam nagle przykrego wrażenia, że to biegnie stara kobieta i że zaraz upadnie. Oslupiała nie poruszyłam się. Anna znikła za rogami domu, kierując się w stronę garażu. Wtedy błyskawicznie zrozumiałam wszystko i także puściłam się biegiem, aby ją dogonić.

Siedziała już w samochodzie, zapuszczała silnik. Dopadłam wozu i ucpełam się drzwiczek.

— Anno — błagałam — Anno, niech pani nie odjeżdża, to pomylka, to moja wina, ja pani wszystko wytłumaczę...

Nie słuchała mnie, nie patrzyła na mnie, pochyłona nad hamulcem.

— Anno, potrzebujemy ciebie!

Wyprostowała się, twarz jej wykrzywił grymas bólu. Płakała. I wtedy zrozumiałam nagle, że chciałam zniszczyć żywego, czującego człowieka, a nie bezduszną istotę. Ona też była chyba kiedyś małą, trochę skrytą dziewczynką, potem podlotkiem, potem kobietą. Teraz miała czterdzieści lat, była samotna, kochała mężczyznę, spodziewała się, że będzie z nim szczęśliwa dziesięć, może dwadzieścia lat. A ja... Ta twarz, ta twarz to było moje dzieło... Zupełnie zdruzgotana, drząc cała, czepliałam się drzwiczek samochodu.

— Wam nikt nie jest potrzebny — szepnęła. — Ani tobie, ani jemu.

Motor warczał. Byłam w rozpacz, nie mogła tak odjechać!

— Błagam panią, niech mi pani przebaczy!

— Tobie? Co ja mam tobie przebaczyć?

Łzy płynęły nieprzerwanie po jej twarzy. Nie zdawała sobie chyba z tego sprawy.

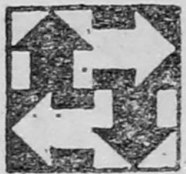
— Moja mała, biedna dziewczynko! — powiedziała.

Pogłodziła mnie po policzku i odjechała. Widziałam, jak samochód zniknął za rogami domu. Byłam wstrząśnięta, wzburzona... Wszystko stało się tak szybko! I ta jej twarz, ta twarz!

Usłyszałam za sobą kroki: to był ojciec. Zdążył wytrzeć ślady szminki Elizy z ust, strząsnął z ubrania sosnowe igły. Odwróciłam się i rzuciłam mu w twarz: — Swinia! Swinia!

Zacząłam szlochać.

— Ale co się stało? Czy Anna? Cecylko, powiedz mi, Cecylko...



Ucichły krytyczne głosy w gazetach, radiu i telewizji, nie mówią już o tym wydarzeniu ludzie młodzi — grupa odchodzi jakby w zapomnienie. „Lady Pank” — zespół, który miał jeszcze tyle do zrobienia i osiągnięcia — stracił wszystko po jednym niepowodzeniem wybuchu swojego lidera.

Pomysł założenia grupy zrodził się wówczas, kiedy Jan Borysewicz grywał w „Budce Suflera”, dla której Andrzej Mogielnicki pisał teksty. Znajomość dwóch zapaleńców przerodziła się szybko w przyjaźń i zaczęli myśleć o kapeli, jakiej jeszcze nikt nie słyszał. W gorączkowej dyskusji powstał najpierw szczegółowy program działania, obejmujący wszystkie sprawy: od składu grupy, wskazówek co do rodzaju granej w przyszłości muzyki, aż po takie drobiazgi jak stroje, ruch na scenie, kary za spóźnienia na próby. Zapaleńcami zainteresował się ówczesny dyrektor stołecznej Estrady — Stanisław Cejrowski, który na początek zainwestował w zespół milion złotych. Pozwoliło to na załatwienie podstawowych spraw związanych z funkcjonowaniem grupy. Po gorączkowych poszukiwaniach muzyków w jednej z wojskowych kapel Borysewicz i Mogielnicki znaleźli Janusza Panasewicza; spełnia on wszelkie wymogi, jakie stawiali, ale musiał jeszcze przez kilka miesięcy śpiewać wojskowe piosenki.

Pierwszy prawdziwy koncert zespołu odbył się w warszawskim klubie „Park” i w kilka tygodni później wybuchł w świecie rockowców skandal. „Lady Pank” podkupiło muzyków z popularnego wtedy „Oddziału Zamkniętego”. Jarosław Szlagowski i Paweł Mściński, a potem Edmund Stasiak, który notabene wcześniej zajmował się w grupie rozstawianiem sprzętu — stworzyli wspólnie z Borysewiczem i Panasewiczem zespół, jakiego jeszcze w Polsce nie było.

Jak było dalej, każdy wie. Co piosenka, to przebój: „Vademecum skauta”, „Mniej niż zero”, „Kryzysowa naręczona”, „Zamki na piasku”, „Moje Kilimandżaro”. Każdy z tych utworów okupował najwyższe miejsce list przebojów. Wreszcie na Gwiazdkę '83 ukazał się pierwszy longplay, a na nim oprócz już wymienionych nagrań, jeszcze

kilka nowych, które po kilku tygodniach też stały się przebojami. Sukces gonił sukces, przebój gonił przebój. Były to najlepsze lata dla „Lady Pank”. W kilkanaście miesięcy po pierwszej płycie ukazał się wydany przez „Savitor” kolejny krążek — „Ohyda”.

certa, spotkania, programy telewizyjne. Tak nie reklamowano jeszcze żadnego polskiego artysty w tym kraju. Opowiadał mi przyjaciel, który mieszka tam na stałe, że dla niego — jako Polaka — cały szal, stworzony wokół „Lady Pank”, był wielkim szokiem. Chociaż interesu-

daków-dorobkiewiczów, ale przede wszystkim młodych Amerykanów, którzy chwalił zespół i polską muzykę. Reklama w telewizji, i to w najlepszych czasach antenowych, płyta, plakaty, konferencje prasowe, koncerty w prawdziwych salach, a nie tylko w knajpce „Moniki” — to była właśnie zapowiedź światowej kariery „Lady Pank”. Potem jeszcze koncerty w Finlandii, Wielkiej Brytanii i na Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie oraz największe chyba wyróżnienie — nagroda dla Jana Borysewicza jako najlepszego kompozytora na Festiwalu Piosenki w Tokio, gdzie zresztą zespół występował.

Wszystko było pięknie, ładnie, ale widocznie w głowach zaczęło się powoli przewracać od nadmiaru sukcesów. Chłopcy mieli pecha do Wrocławia, rodzinnego miasta Borysewicza — a to narozrabiali w hotelu, o czym natychmiast dowiedziała się Polska, a to spalili pokój i wreszcie skandal na stadionie olimpijskim 1 czerwca.

Różnie się o tym mówiło i pisało, w zasadzie wszyscy „palowali” ekshibicyjnym wyczyn lidera, choć jeden z publicystów „przyłożył” też działaczom z Zarządu Wojewódzkiego ZSMP we Wrocławiu, którzy domagali się rozwiązania zespołu — ale nie na tym rzecz polega. Jeden się opił i pokazał „Borysewicza”, inni odzegnali się od niego — czy to jest po koleżeńsku? Borysewicz był przecież duchem „Lady Pank” i bez niego zespół ten istnieje nie będzie, tak jak nie istnieje „Maanam” bez Kory.

Idol poniósł zasłużoną karę — 3 miesiące aresztu dla artysty to bardzo dużo, myślę, że tych 90 dni będzie nauczką na całe życie, jak należy traktować swoją pracę i ludzi, którzy chcą tę pracę oglądać za swoje pieniądze. Nie można jednak krytykować w czambuł wszystkich i wszystkich — muzyki, zespołu i tego, co osiągnęli. Zarząd Wojewódzki ZSMP we Wrocławiu opamiętał się dopiero wtedy, gdy ludzie wychodzili z koncertu oburzeni — a gdzie było ZSMP, „Estrada”, menadżer i inni bossowie od rozrywki w czasie, kiedy to oprócz pogoni za pieniędzmi i sławą trzeba było przez chwilę zastanowić się nad wychowaniem tych młodych ludzi?

ZACMIENIE



IDOLA

Latem 1984 roku brytyjska wytwórnia „Mega” nagrywa anglojęzyczne wersje pierwszej płyty, aby w styczniu na targach MIDEM zaoferować go amerykańskiej potęgze fonograficznej, wytwórni MCA. „Lady Pank” jedzie więc do Stanów Zjednoczonych, gdzie czeka już na nich album „Drop Everything”, kon-

je się muzyką i życiem muzycznym w kraju, ale nie sądził, żebyśmy w Polsce mieli tak dobry zespół, który potrafi zagrać, zrobić widowisko na scenie, coś sensownego powiedzieć dziennikarzom. Opowiadał mi także, że przez kilka dni „Lady Pank” był na ustach wszystkich, nie tylko Polonii: ro-

bacza, że wraca. Ojciec skoczył do aparatu i krzyknął: „Halo!” wesolym głosem.

Potem mówił już tylko: „Tak, tak, gdzie? Tak” — ledwie dosłyszalnym szeptem. Wstałam, narastał we mnie strach. Patrzałam na ojca, na jego rękę, którą machinalnym gestem przesunął po twarzy. Wreszcie wolno położył słuchawkę i odwrócił się do mnie.

— Anna miała wypadek — powiedział. — Na drodze, w górach Estérel. Trwało długo, nim zdobyli jej adres. Telefonowali do Paryża i tam dostali nasz numer telefonu tutaj.

Resztę tej nocy wspominam jak jakiś koszmar. Droga, która wylaniała się przed nami w świetle reflektorów, nieruchoma twarz ojca, drzwi szpitala... Ojciec nie chciał, żebym ją jeszcze raz zobaczyła. Siedziałam na ławeczce w poczekalni, wpatrując się w litografię przedstawiającą Wenecję. Nie myślałam o niczym. Jedną z pielęgniarek opowiedziała mi, że od początku lata to już szósty wypadek w tym mieście. Ojciec wciąż nie wracał.

Pomyślałam wtedy, że Anna przez swoją śmierć okazała raz jeszcze wyższość nad nami. Gdyby któraś z nas popełniła samobójstwo — zakładając, że mielibyśmy na to dość odwagi — wpakowalibyśmy sobie kulę w łeb zostawiając list wyjaśniający, aby na zawsze zamąć spokój i sen tym, którzy nas do tego doprowadzili. Ale Anna zrobiła nam bezcenny upominek — pozwalając wierzyć, że to był wypadek: niebezpieczne miejsce, wywrotność jej wozu. Przyjmujemy ten upominek, i to bardzo niedługo, jesteśmy przecież słabi. Zresztą, jeśli mówię dziś o samobójstwie, to jest to z mojej strony romantyzm. Czy można się zabić dla takich ludzi jak ojciec i ja, ludzie, którzy nikogo nie potrzebują, ani żywych, ani umarłych? Z ojcem nie mówiliśmy nigdy o tym inaczej niż o wypadku.

Nazajutrz wróciliśmy do domu około trzeciej po południu. Eliza i Cyryl oczekiwali nas siedząc na schodach. Wyrosli przed nami jak dwie blade, zapomniane postacie z dramatu. Zdne z nich nie znała Anna, żadne z nich nie kochało jej. Stali tu przed nami ze swymi małymi miłosnymi historiami, podwójnie ponętni w swej urodzie i zakłopotaniu. Cyryl zrobił krok ku mnie i położył mi rękę na ramieniu. Spojrzałam na niego: nie kochałam go nigdy. Wydawał mi się miły i pociągający. Kochałam przyjemność, którą mi dawał, ale nie potrzebowałam go. Zaraz odjadę i wszystko opuszczę, ten dom, tego chłopca i to lato. Ojciec stał przy mnie; wziął mnie za rękę i weszliśmy do domu.

Tam był zakiet Anny, jej kwiaty, jej pokój, jej perfumy. Ojciec spuścił żaluzje, wyjął z lodówki butelkę i dwa kieliszki. To było jedyne lekarstwo dostępne dla nas w tej chwili. Nasze listy z prośbą o przebaczenie wały się na stole. Odsunęłam je ręką, sfrunęły na podłogę. Ojciec, który właśnie siedł ku mnie z pełnym kieliszkiem, zawałił się i obszedł je, aby na nie nie stąpnąć. Widziałam w tym jakiś symbol, ale wszystko to było w złym guście. Wzięłam kieliszek w obie ręce i wychyliłam jednym haustem. Pokój pogrążony był w półmroku, widziałam cień ojca na tle okna. Fale były o piasek.

Spotkaliśmy się dopiero przy kolacji; oboje baliśmy się tego sam na sam tak nagle odzyskanego. Nie chciało nam się jeść. Wiedzieliśmy oboje, że Anna nie wróci do nas. Jeśli o mnie idzie, nie czułam się na siłach znieść dłużej wspomnienia jej wzburzonej twarzy ani myśli o jej rozpacz i o własnej odpowiedzialności. Wyleciały mi już z pamięci moje cierpliwe zabiegi i dokładnie ułożony plan. Czulałam się zupełnie wykończona, wytrącona z równowagi i w twarz ojca czytałam to samo.

- Czy myślisz — zapytał — że porzuciła nas na długo?
- Na pewno pojechała do Paryża — odpowiedziałam.
- Paryż — szepnęła marząco ojciec.
- Nie zobaczymy jej już może nigdy...

Poparzył na mnie bezradnie i wziął mnie za rękę pod stołem.

— Ty chyba masz mi to za złe... Nie wiem, co mnie napadło. Gdy wracałam z Elizą przez las, ona... I... dość, że pocałowałam ją, a Anna musiała nadejść w tej chwili i...

— Ja dobrze rozumiem, to nie twoja wina. Chwila szaleństwa, jak się to mówi. Ale Anna musi nam wybaczyć, to znaczy tobie wybaczyć.

- Co zrobimy? — spytał.

Wyglądał bardzo źle, współczułam mu, i sobie także. Dlaczego Anna opuściła nas w ten sposób, dlaczego pozwoliła nam tak cierpieć z powodu jednego wybuchu? Czy nie miała żadnych obowiązków wobec nas?

— Napiszemy do niej — powiedziałam — i poprosimy ją, by nam wybaczyła.

- Genialna myśl! — wykrzyknął ojciec.

Znalazł wreszcie sposób, aby przerwać to bezczynne oczekiwanie i uciec od trapiących nas wyrzutów.

Nie skończywszy kolacji odsunęliśmy obrus i nakrycia. Ojciec przyniósł dużą lampę, pióro, kałamarz i swój papier listowy. Zasiadliśmy naprzeciwko siebie, niemal uśmiechnięci, tak powrót Anny dzięki tej inscenizacji wydawał nam się prawdopodobny. Za oknem nietoperz zakreślił miękkiem lotem koło. Ojciec pochylił głowę i zaczął pisać.

Ogarnia mnie nieznośne uczucie obrzydzenia do nas samych, gdy myślę o tych listach pełnych najlepszych uczuć, które napisaliśmy tego wieczoru do Anny. Siedzieliśmy oboje pod lampą, jak dwaj pilni i niezdołni uczniowie, i pracowaliśmy w milczeniu nad tym niewykonalnym zadaniem odzyskania Anny. Stworzyliśmy jednak dwa arcydzieła w swoim rodzaju, pełne czułości i skruchy, w których usprawiedliwialiśmy się w najbardziej przekonujący sposób. Gdyśmy je kończyli, byłam prawie pewna, że Anna nie będzie się mogła oprzeć i że pojednanie jest bliskie. Widziałam już scenę przebaczenia i nas zawstydzonych i ubawionych równocześnie.

Zadzwoił telefon. Była dziesiąta wieczór. Wymieniliśmy spojrzenia zdziwione, a potem pełne nadziei: to Anna telefonuje, że nam prze-



Iran — zamiast benzyny

Kierowcy ciężarówek w Iranie baki samochodów od niedawna napełniają nie benzyną, ale tranem rybnym i silniki wcale się temu nie sprzeciwiają. Pojazdy nie tracą wcale na szybkości, natomiast w poważnym stopniu zmniejsza się zanieczyszczenie powietrza. Tańsze jest przy tym o blisko 40 proc. samo paliwo. Fot. CAF

pawie pióra

O pawiach przysłowie ludowe powiada, że posiadają pióra anioła, głos diabła i chód skrytobójcy. Hodowanie pawi jest radością dla oczu, ale udręką dla uszu. Czasami nie można nawet spać z powodu ich wrzasku.

Barwne koło, które paw rozacza, jest szyldem zapraszającym na weselne gody. Paw rozpościera swój ogon przeważnie w godzinach rannych i w przepychu swych barw czeka, aż pojawi się samica. Jeśli w pobliżu znajdują się wysokie drzewa, nachyla swe pióra pod pewnym kątem, by siedząca na drzewie — ewentualna — amatorka mogła podziwiać je w całej okazałości. Po pewnym czasie zjawia się sa-

mica i dziobnie sobie od czasu do czasu ziemię. Ta na pozór blaha czynność podnieca samca. Jest na nią tak uczulony, że nawet na widok dziobiących ziarno kur domowych zaczyna tokować, mimo że normalnie nie zwróciłby na nie uwagi.

W starożytnym Rzymie pawie cieszyły się wśród ówczesnych dorobkiewiczów dużym uznaniem. Vitellius i Heliogabal imponowali swym gościom, podając półmiski wypełnione języczkami i mózdkami tych ptaków. Podczas orgii ucztowania niewolnicy taskotali pawimi piórami podniebienia smakoszy, by wywołać u nikt efekt, pozwalający na nowe obżarstwo.

SWAWOLNIK

PYTANIE: Jeżeli jedna dziewczyna sprząta pokój dwie godziny, to ile czasu zużyją na sprzątanie tego samego pokoju dwie dziewczyny?

ODPOWIEDŹ: Cztery godziny.



ZABIAJĄ
OWCE
KEA

Nowozelandzcy farmerzy tępią w sposób brutalny papugę górską — keę. Uważają ją bowiem za skrzydlatego szkodnika, rzekomo zabijającego, niezwykle wyostrozonym dziobem, owce. Jest to absurdalne stwierdzenie. Papugi tego gatunku — jak przekonują eksperci — zmieniają od czasu do czasu tradycyjną dietę, składającą się z różnych ja-

gód, i w poszukiwaniu insektów spadają na owce, przeważnie osłabione i chore, względnie zablakane. Mogą nawet zranić owcę i spowodować krwawienia, ale nie są zdolne do zabicia tego zwierzęcia. Kea natomiast niezmiernie lubi pisać różne figle, podkrada przedmioty z samochodu, niszczy poszycie górskich szalasów itp.

PRZEDŁODOWE ZMIANY

Anomalie pogodowe występujące w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych przypominają okres pojawiania się zmian klimatu w XII i XIII w., poprzedzający tzw. małą epokę lodową. Zamarzały wówczas rzeki na południu naszego kontynentu — w Hiszpanii, Francji, Włoszech, a także na Bałkanach. Lód pokrywał nawet Adriatyk.

ZŁODZIEJ NA NITCE

Pomimo zainstalowanych kamer i czujnych oczu detektywów każdego roku w Stanach Zjednoczonych złodzieje kradną z półek sklepowych towary wartości 50 mld dolarów. Wielkie domy odzieżowe uciekają się do różnych sposobów łapania złodziei. W niewidocznym miejscu do różnych części sprzedawanej garderoby przyczepiane są specjalne czujniki-plakietki. Kiedy złodziej usiłuje wynieść tak oznakowane spodnie, powoduje reakcję systemu alarmowego. Z legalnie nabywanych towarów takie plakietki personel sklepów usuwa, ale operacja ta w znaczny sposób utrudnia sprawną sprzedaż.

Specjaliści z firmy „Knogo” wymyślili coś jeszcze lepszego. Elementem wyzwalającym reakcję układu alarmowego, zamiast stosowanych dotychczas plakietek, jest cieniutka nitka wykonana z dwóch rodzajów metali. Wierzchnią warstwę stanowi stop żelaza, rdzeń zaś — stop niklu. Czujnik o długości 4 cm bez trudu można przytwierdzić praktycznie do każdej powierzchni. Próby wykazały, że kupująca osoba nie jest w stanie szybko określić miejsca, do którego czujnik został np. przyklejony, a ponadto towarzyszą nie lada kłopoty próbom oderwania takich nitek od towaru.

Jedną z zasadniczych zalet tej oferty jest jej niski koszt. Bowiem pojedyncza nitka podraża towar zaledwie o jeden cent, zaś pozostały sprzęt sprządać można już za kilkadziesiąt dolarów. Z tego systemu korzystają od niedawna niektórzy właściciele wielkich domów obuwia.

O próbach skonstruowania magnesów na użytek złodziei — na razie nic nie wiadomo.

TANIE DANIE

KOTLETY

Produkty: 35 dkg płatków ryżowych, szklanka wody, papryka ostra; farsz: 30 dkg wołowiny bez kości, 4 dkg smalcu, 20 dkg cebuli, rodzynki, oliwa, sól, pieprz, natka pietruszki. Zmielone płatki ryżowe zaparzyć gorącą wodą, dodać paprykę, zagnieść ciasto. Sporządzić farsz: mięso zemieć, podsmażyć na smalcu z pokrojoną w



PANNY MĘŻATKI ROZWÓDKI

W dawnej Japonii dziewczęta po zaręczynach czerniły sobie zęby, utrzymując je w tym kolorze także już jako mężatki. Rozwódki musiały golić głowy, mężatki zaś nosiły włosy ułożone wysoko w pukle. Panny malowały wargi na kolor czerwony lub fioletowy.

Z MIĘSA I RYŻU

kostkę cebula. Do przestudzonej masy mięsnej dodać sól, pieprz, rodzynki i drobno posiekaną natkę pietruszki, wymieszać. Ciasto z płatków podzielić na części, ukształtować placki. Po nałożeniu farszu uformować podłużne kluski. Smażyć na rozgrzanej oliwie na złoty kolor. Podawać z ziemniakami i surówką.

1		2	3	4	5	6	7
	8						
9	10				11		12
13					14		
			15	16			
17		18	19				
20				21	22	23	24
25				26			
		27					
28				29			

POZIOMO: 1) współtwórca „Manifestu komunistycznego”, 5) spin, 8) liściaste albo iglaste, 9) ukraiński taniec ludowy, 11) bóg miłości, 13) jaszczurka zwana smokiem latającym, 14) przepływa przez Leningrad, 15) miasto i port w Grecji na Peloponezie, 17) uchodzi do Morza Łąptiewów, 20) wierzchnia ściana pudła instrumentu muzycznego, 21) małaobrazkowe przeźroczyste oprawione w ramkę, 23) plemiona Afryki Zachodniej, 26) miasto i port nad Adriatykiem w Chorwacji (Jugosławia), 27) jeden z bohaterów Stefana Zeromskiego, 28) np. amok, 29) słone jezioro w Iranie na pustyni Deszt-e Kewir.

PIONOWO: 1) produkt młynarski, 2) zżera żelazo, 3) stragan lub kłopot, 4) licha klacz, 5) mała porcja energii, 6) nasz słynny kartograf, 7) rodzaj balkonów, 10) popularnie o kolejkę, 12) wyrażenie uznania, podziwu, 16) dzieli się na 16 werszków, 17) następcą George'a Waszyngtona, 18) zatoka Morza Czerwonego, 19) frazes, 22) żywica rodem z Chin, 23) wigilijny solenizant, 24) jedna z czynności drukarskich.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 26/86 książki wylosowali: JERZY PAWLICKI (Szubin), GRAZYNA PAWŁOWSKA (Łódź), FAUSTYNA SKOWRONSKA (Białystok).

stragan pod trzynastką



WIEŚCI GRODZKIE



Z listu czytelnika: „Mam 65 lat. Prowadzę 12-hektarowe gospodarstwo i dorywco zakład kowalski. W Rejonie Energetycznym w Łomży obciążono mnie kwotą 22 758 złotych do zapłaty. Posiadam co prawda parnik, ale w zakładzie kowalskim korzystam z jednej 65-watowej żarówki i to jesienią albo zimą. Nigdy tak dużo nie płaciłem”.

JOANNA KLACZYŃSKA z Rejonu Energetycznego w Łomży: — Nasz klient czerpie energię z dwóch źródeł zasilania: z tzw. siły, i z tej racji nie zgłasza pretensji, a także z licznika dwutaryfowego do gospodarstwa domowego, z którego ko-

SZCZUCZYN

rzysta też do oświetlenia zakładu kowalskiego. W tej sytuacji za całość energii pobieranej z tego licznika musi płacić według wyższej taryfy, obowiązującej rzemieślników, czyli nie 2,60 za kWh, a po 6,30. Jedynym wyjściem jest przerobienie instalacji elektrycznej i odłączenie warsztatu od tego licznika.

JADWIGA BUJNOWSKA: — Takich odwołań mamy wiele. Zdarzają się nawet sumy do zapłaty sięgające 20 000 złotych. Nasza dyrekcja w Białymstoku zobowiązała nas do sprawdzenia liczników u rzemieślników i, w przypadku stwierdzenia korzystania z różnych taryf, rozliczenia według taryfy o wyższych opłatach za dwa lata wstecz.



Szczycimy się bezpłatną opieką lekarską, ale bódaj nie ma pacjenta, który nie zgłaszałby pretensji pod adresem lekarzy, pielęgniarek, zaopatrzeniowców aptek

Problemy służby zdrowia odczuwamy najostrzej podczas choroby, a wtedy wątpliwe jest pocieszenie, że nasze bóle krzyża, wątroby czy korzonków znajdą odbicie w lekarskiej statystyce. Międzyzakładowa Przychodnia Przemysłowa w Zambrowie sprawuje opiekę profilaktyczno-leczniczą nad pracownikami trzech największych zakładów: bawelnianych, teletransmisyjnych i mechaniczno-precyzyjnych „Mera Błonie” oraz nad uczniami szkół zawodowych. W ub.r. badaniem profilaktycznym poddano się 2136 pra-

ZAMBRÓW

cowników, z których 500 — okazało się — podlega leczeniu: 81 skarży się na chorobę wrzodową, u 34 zostało stwierdzone nadciśnienie, u 19 — przewlekłe choroby układu krążenia, u 18 — niezbyt oskrzeli i dychawica oskrzelowa, 15 osób ma cukrzycę.

Zambrowski ZOZ dysponuje bardzo rozbudowaną statystyką dotyczącą dzieci: 27 proc. mieszkańców z rejonu działania ZOZ-u stanowią dzieci do 15 roku życia. W ciągu ostatnich lat liczba urodzeń żywych dzieci kształtuje się następująco: w 1981 — 1009, 1983 — 1146, 1985 — 1101. Śmiertelność niemowląt (województwo znajduje się pod względem przeżywalności noworodków na drugiej pozycji w kraju) na terenie działania zambrowskiego ZOZ-u jest niższa od średniej wo-

jewódzkiej. Siedmiu lekarzy zdobyło tu drugi stopień specjalizacji z pediatrii, dwóch pierwszy stopień; w trakcie uzyskiwania specjalizacji jest czterech lekarzy. Zostały zorganizowane poradnie dziecięce w Rutkach i Szumowie, zwiększono liczbę lekarzy w oddziale noworodkowym w zambrowskim szpitalu, wprowadzono dyżur pediatrii w pogotowiu ratunkowym. Wzrosła też kultura zdrowotna matek, o czym świadczy wzrost częstotliwości profilaktycznych badań niemowląt.

W ub.r. do szpitala trafiło 905 dzieci. Najczęstszymi powodami skie-

rowań były schorzenia układu oddechowego (60 proc.) i moczowego (20 proc.); pozostałe przypadki to zaburzenia wchłaniania, biegunki, niedokrwistość. Dzieci (412) ze złym stanem zdrowia zakwalifikowane zostały do grup dyspanseryjnych, gdzie rozwój ich jest częściej kontrolowany. U 283 dzieci stwierdzono zaburzenia somatyczne (1,82 proc. populacji), u 274 — choroby oczu (1,76 proc.), u 231 — trwałe uszkodzenia narządów ruchu (1,48 proc.). W ub. r. w dwunastu grupach dyspanseryjnych leczono 1653 dzieci.



WYSOKIE MAZOWIECKIE

Mimo zachęt, młodzieżowe budownictwo mieszkaniowe rozwija się mozolnie. W Wysokiem Mazowieckiem młodzi postanowili zbudować mieszkanie nie tylko sobie, ale i innym. Czy ten pomysł ma wyłącznie samych zwolenników?

MIROSŁAW GREGORCZYK, przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP: — Były przepychanki. Odbłyło się kilka narad w Komitecie z udziałem sekretarzy KW PZPR, prezesa WZSM-u, LPB. Mam jasność sytuacji, chociaż nie wszystko jest jeszcze spisane na papierze. Pracuje 18 członków ZSMP. Przeszli wcześniej kurs mularski i tynkarski. Początkowo zarabiali najwyżej po 8000, ale już przyzwyczaili się do nowego zajęcia. W czynnie społecznym są gotowi wyremontować Dom Młodzieży, kiedy wyprowadzi się przedszkole. Po trzech latach pracy w LPB mają otrzymać mieszkania. Niestety, nie mamy podpisanego jeszcze porozumienia określającego obowiązki zainteresowanych stron. Musimy więc zredagować je sami najpóźniej do 15 lipca. Wynikły też nieporozu-

mienia ze Spółdzielnią Mieszkaniową, która nie może zdecydować się na udzielenie gwarancji, że za trzy lata rzeczywiście 18 mieszkań odda do dyspozycji naszej grupie. Przecież tylko dzięki członkom brygady jest szansa na oddanie w tym roku 85 mieszkań i przedszkola. Niestety, mam obawy, czy wystarczy pracy na najbliższe trzy lata. Obserwuję opóźnienia w przygotowaniu terenu pod budowę osiedla Centrum II. Nie ma też gwarancji, że będzie wystarczająca moc kotłowni do ogrzewania nowych budynków. Chcemy, aby nasza brygada pracowała w Wysokiem Mazowieckiem, ale LPB proponuje utworzenie kolejnej grupy i wysłanie jej na inne budowy. Mam członków z wyższym wykształceniem; nie wszystkim można radzić, aby na trzy lata podjęli zawód tynkarza. Pozostałym chętnym pozostaje budownictwo patronackie albo działki pod budowę domów jednorodzinnych. Naczelnik miasta zaoferował nam 24 działki, ale kiedy okazało się, że trzeba za nie płacić po 100 000 złotych, liczba chętnych zmalała do czterech.

Z KRONIK MO

Sz., którzy pobili go i wkradli turystyczną butlę gazową. U Danuty Sz. milicjanci zastali Danutę B. oraz 4 mężczyzn: Andrzeja P., Zygmunta P., Piotra P. i Henryka M. Całe towarzystwo, łącznie z gospodynią, zostało osadzone w areszcie do wytrzeźwienia i wyjaśnienia. Znalazła się też butla gazowa.

30-letni pracownik WZSR-u w Łomży, Ireneusz Sz., nocą udał się do Marianowa, by włamał się do klatki ukraść Edwardowi S. osiem królików.

28 żeberek grzejników żelwnych zostało skradzionych z budowy domu przy ul. Tołskiego w Łomży.

Ryszard S., rolnik na 14 ha we wsi Kostry Litwa i pracownik SKR

w Nowych Piekutach jako kierownik, odebrał ze składnicy maszyn rolniczych w Szeptowie snopowiązałkę z naczelnikowskiego przydziału, a wkrótce potem odsprzedał z zyskiem 41 tys. zł.

Dwie Cyganki, Tamara W. z Ornety i Danuta O. z Suwałk, okradły pewne grajewskie mieszkanie, wykorzystując nieuwagę właścicielki, ze złotej biżuterii i 170 tys. zł. Łup znaleziono w pobliżu posesji. Tamarę W. aresztowano, Danutę O. potraktowano łagodniej ze względu na ciążę.

Złotą biżuterię skradziono też zambrówiance Danucie D. Złodziejka okazała się Danutą K. z Łodzi, matka pięcioro dzieci, rozwódka przebywająca na urlopie wychowawczym.

Mieczysław K. z Janczewa, osiemnastolatek nie uczący się i nie pracujący, w ciągu 4 miesięcy sześć razy włamywał się do jednego z sąsiadów, przywłaszczając sobie blisko 15 tysięcy zł i 4 czekolady.

W budowanym domu jednorodzinym przy ulicy Jodłowej w Grajewie skradziono 48 żeberek grzejników aluminiowych.

Motocyklista Andrzej K. ze wsi Szorce potracił czterolatnie dziecko sąsiadów i bez udzielenia pomocy oddał się w nieznanym kierunku, by ukryć się przed milicją. Po dwóch dniach został zatrzymany.

Zambrowski kierowca taksówki, mimo dwumiesięcznej przerwy w pracy spowodowanej pobyt w Stanach Zjednoczonych, wyłudził nienależne mu karty na 450 litrów paliwa miesięcznie, czyli naruszył ustawę o zwalczaniu spekulacji.

Niespełna trzydziestoletni ojciec dwójki dzieci, robotnik fizyczny w PGR Grady Woniecko, złamał w bóje Wacławowi K. prawą nogę.

Henryk M. i Andrzej W. o północy skradli z placu przy posterunku MO w Ciechanowcu służbowy motocykl i kask. Zostali jedynak schwytani i krótka wycieczka milicyjnym motocyklem kosztowała jednego 130 tys., a drugiego 80 tys. zł.

Stefan Ch. z Dąbrowy Wielkiej, rencista, uczynił sobie dodatkowe źródło dochodu z handlu wodką monopolową, na co posterunek MO w Czyżewie nie spojrzał pobłażliwym okiem.

Późnym wieczorem do RUSW w Łomży przyszedł dobrze podпиты Stanisław S., by się poskarżyć „władzy” na niegodziwość gości Danuty

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

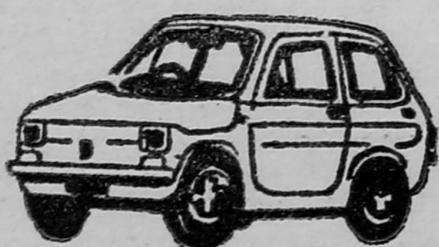
ZAUFAJ
LOSOWI

loterii KONTAKTOWA

do wygrania:

- ☑ telewizory kolorowe
- ☑ lodówki
- ☑ zamrażarki
- ☑ meble
- ☑ samochody

- ☑ namioty
- ☑ maszyny do szycia
- ☑ pralki automatyczne
- ☑ roboty kuchenne
- ☑ rowery



CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH”

wieści gminne

ŚNIAĐOWO. Zakład opiekuńczy szkoły podstawowej „Prefabet”, wzorowo wywiązuje się ze swoich obowiązków. Jak już informowaliśmy — jego pracownicy w czynnie społecznym zrobili pustaki potrzebne do rozbudowy szkoły. Znane są trudności z cementem, ale nie ma ich firma zatrudniona przy rozbudowie. Beton do fundamentów dostarcza „Prefabet”.

★ Mimo że rolnicy przy każdej okazji krytykują, opłacalność cen za mleko i zapowiadają rychły zanik hodowli bydła, jednak nie odmawiają pomocy przy budowie zlewni mleka i np. postawili ją w Konopkach z materiałów dostarczonych przez mleczarnię.

★ Warto być gospodarzem. Śniadowo w konkursie wojewódzkim p.n. „Gmina — mistrz gospodarności” zajęło drugie miejsce i otrzymało dwa miliony złotych. Pieniądze w pierwszej kolejności zostały przeznaczone na naprawę chodników przy ulicy Łomżyńskiej i przy drodze prowadzącej do „Prefabetu”.

WĄSOSZ. Niestety, w Zebrach nie ma „Prefabetu”, a przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Szkoły wyjechał do Ameryki.

★ Kilka tygodni temu zostały zwiczone rury do przewodu odwadniającego przy ulicy Mazowieckiej w Wąsoszu, ale budowa nie została rozpoczęta. Mieszkańcy Wąsosza z obawą myślą o jesiennej deszczach, kiedy ulicą można przejść tylko w wysokich kaloszach albo — wolniutko — przejechać samochodem, gdyż autobusy kursują rzadko i za przejazd między bazą magazynową a rynkiem trzeba zapłacić 6 złotych. Poprawa komunikacji między dwoma częściami Wąsosza jest konieczna — choćby dlatego, że Gminna Spółdzielnia w dobrym tempie buduje nowy pawilon obok magazynów.

★ Pełną parą prowadzone są roboty przy renowacji poklasztornej kaplicy w Wąsoszu, gdzie, jak wiadomo, spoczywają zwłoki sławnego dzierżawcy, Rzędziana.

ZARZĄD SPOŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH w GRAJEWIE uprzejmie zawiadamia wszystkich zainteresowanych, że:

- I) W terminie od 15.08—29.08.1986 roku wywiesi w swej siedzibie listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni. Zawiadamiamy, że:
 - 1) w poczet członków Spółdzielni będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1980 r.,
 - 2) wnioski o przyjęcie w poczet członków osób posiadających niezarejestrowane książeczki mieszkaniowe spełniających kryteria przedstawione w punkcie 1 oraz osób ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane w biurze Spółdzielni do dnia 25.07.86 r.,
 - 3) wnioski kandydatów wymienionych w punkcie 1 posiadających zarejestrowane książeczki mieszkaniowe w Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie będą rozpatrywane z urzędu,
 - 4) Spółdzielnia przyjmie około 340 osób w poczet członków.
- II) W dniach od 20 września do 4 października 1986 roku zostanie wywieszony do publicznej wiadomości projekt listy przyspieszeń przydziału mieszkań. W okresie tym wszyscy zainteresowani mogą składać swoje uwagi i zastrzeżenia do Rady Nadzorczej Spółdzielni. Równocześnie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje w powyższych sprawach można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie. K-288

15
KONTAKTY
1986-07-20

07.17 TV 07.22

CZWARTEK 17 lipca
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Don Kiszot z Manczy”, 9.50 „O Aniczece, Hubercie i słomkowym kapeluszu” — film animowany. 10.10 Kronika Igrzysk Dobrej Woli. 16.55 „Magazyn lotniczy”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Koledzy z jednej klasy” — film NRD. 22.10 „Interstudio”. 22.50 „Trybuna Sejmowa” — wydanie specjalne. 23.25 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa 86.

PROGRAM II
17.00 „Martin XIII” — film NRD. 18.20 „Wakacje...”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kto to powiedział?” — teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe. 20.45 „Variete, variete”. 21.30 „Nie pytaj — komu bije dzwon” — prog. publ. 21.55 „Mistrzowie dźwięków” — film franc.

PIĄTEK 18 lipca
PROGRAM I
9.00 Teleferie najmłodszych: „Pan Tik-Tak”. 9.30 Kino Teleferii: „Urwisy z Doliny Młynów”. 10.10 Kronika Igrzysk Dobrej Woli. 16.55 „Mieszkańcy”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rządowy”. 20.30 „Był czwarty rok wojny” — film radz. 22.25 „Hiszpańska rocznica”. 22.55 „Trybuna Sejmowa” — wydanie specjalne. 23.30 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa 86.

PROGRAM II
17.00 „Karuzela” — komedia radz. 18.10 „Wakacje...”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „O wyższości niepogody nad pogodą”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Klejnoty kultury”. 20.30 „100 km po Słupskiem”. 21.15 Filmy alpejskie. 20.00 „Strażnicy echa” — program publicyst. 22.30 „Chcę latać” — serial włoski.

SOBOTA 19 lipca
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Domek na prerii” — film USA. 9.45 „Na skrzyżowaniu rzek”. 10.05 „Spotkanie w Cottbus”. 10.40 „Opowieści biblijne” — polski film dokum. 13.15 „Za klerownicą”. 13.45 „Magie international” — widowisko. 14.30 „Teatralne pasje”. 15.05 Teatr TV: E. Radziński — „Godziny miłości”. 17.10 „Królowie mórz”. „Rzymianie” — film dokum. 17.35 Losowanie Dużego Lotka. 17.45 „Jeziorko Łuknajno” — film przyrodniczy. 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamera wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niech cię odleci mara” — film polski. 21.45 „Czas”. 22.35 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa 86. 0.30 „Mściciele” — serial jap.

PROGRAM II
16.25 Sobota w Dwójce. 16.30 „Walet pikowy” — komedia polska. 18.05 Tajemnice, sensacje, zagadki. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Na bezdrożach Amazonii” — film dokum. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.10 „Ze sztuką na ty”. 21.00 Góralskie tańce. 21.45 „Czuła jest noc” — serial ang. 22.40 „Studio Hi-Fi” — Ann Boel.

NIEDZIELA 20 lipca
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Trzeci książę” — film CSRS. 10.35 „SOS z gór, łąk i lasów”. 11.25 „Dziwne małżeństwo” — serial węg. 12.40 „Siedem anten”. 13.25 „Tamten lipiec” — program dokument. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 „Lato w Studio 1”. 16.00 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa 86. 17.30 „Lato w Studio 1”. 18.30 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Przygody Colargola”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu” — serial australijski. 20.50 „Pegaz”. 21.35 Publicystyka międzynarodowa. 22.15 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa 86.

PROGRAM II
10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu”. 13.30 „Manifest Lipcowy” — program dokument. 14.00 Niedziela w Dwójce. 14.15 Turniej miast: Puck—Głogówek. 15.25 „5—10—15” — wydanie wakacyjne. 16.10 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 16.40 Turniej miast: Puck—Głogówek. 17.40 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 18.30 Turniej miast: Puck—Głogówek. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 20.30 Festiwal Muzyki — Łańcut 86. 21.00 Turniej miast — Puck—Głogówek. 21.50 „Amos” — film ang.

PONIEDZIAŁEK 21 lipca
PROGRAM I
17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: F. Zabłocki — „Król w kraju rozkoszy”. 21.10 „Zniwa 86”. 21.40 Rozmowa na telefon. 21.55 Studio Festiwalu Opolskiego. 23.05 „Zart nie żart” — program rozrywkowy.

PROGRAM II
17.00 „Nie zdejmuj tego swetra” — komedia CSRS. 18.15 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Cwizady wielkiego sportu”. 21.45 „Czarne chmury” — serial polski.

WTÓREK 22 lipca
PROGRAM I
8.40 Kino Teleferii: „Pierścień księżnej Anny” — film polski. 10.35 Festiwal Piosenki i Tańca w Koninie. 11.55 Odprawa wart przez Grobem Nieznanego Żołnierza. 13.20 „Z czterech stron Polski”. 14.25 „Jedna jest ziemia”. 15.25 „Pieśniarz Warszawy” — film archiwalny. 16.40 Wyścig dookoła Polski. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Jesienią o szczęściu” — film TP. 21.00 Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 86.

PROGRAM II
16.00 „Kraów na antenie Dwójki”. 17.00 Wniebowzięci” — film polski. 18.10 „Koncert z Katowic” — muzyka polska. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik. 20.00 „W rocznicę Święta Odrodzenia”. 21.30 „Marysia i Napoleon” — film polski.

GMINNA SPOŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w ŁOMŻY

ogłasza przetarg nieograniczony, który odbędzie się w dniu 1986-08-12 o godz. 10.00 w siedzibie GS przy ulicy Świerczewskiego 56.

- „Zuk”, typ A11, rok produkcji 1974, cena wywoławcza — 151.000 zł.
 - „Robur”, typ LO 2501, rok produkcji 1973, cena wywoławcza — 183.600 zł.
- Pojazdy można oglądać codziennie w godzinach od 8.00—13.00. Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy GS. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-287

WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO w Łomży

INFORMUJE

że na podstawie decyzji Kuratora Oświaty i Wychowania w Łomży w roku szkolnym 1986/87 przy Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Łomży przy ul. M. Kopernika 16 tworzy się **DWULETNE POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE** zawód: bibliotekarz.

O przyjęcie mogą się ubiegać wyłącznie absolwenci liceów ogólnokształcących, posiadający świadectwo maturalne lub świadectwo ukończenia liceum ogólnokształcącego.

Do Dyrekcji Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Łomży w terminie do dnia 10 sierpnia br. należy składać następujące dokumenty: podanie, życiorys, świadectwo maturalne lub ukończenia liceum ogólnokształcącego, 2 podpisane zdjęcia i kartę zdrowia.

W przypadku dużej ilości chętnych odbędzie się egzamin wstępny z języka polskiego i propedeutyki nauki o społeczeństwie.

Osoby zamiejscowe będą mogły ubiegać się o przyjęcie do internatu lub bursy. K-283

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX”,
Czerwone 131, 18-500 Kolno, tel. 26-47

ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. mistrzów i bygadzystów zmianowych w stolarni,
 2. stolarzy,
 3. pracowników niewykwalifikowanych przy produkcji pomocniczej,
 4. kuśnierzy,
 5. krawcowe z możliwością praktyki za granicą,
 6. sekretarke.
- Zapewniamy dobre warunki płacowe oraz dowóz pracowników z Łomży. K-284

POSZUKUJEMY LOKALI PRODUKCYJNYCH

PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNO-ZAGRANICZNE

poszukuje lokali na produkcję i biuro w województwie łomżyńskim.

PROSIMY O INFORMACJE na nr telefonów: Warszawa 38-90-18 i 40-20-43. K-279

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY

INFORMUJE

że od 1 listopada 1986 r. zaprzestaje się dowożenia wody do budynków znajdujących się przy ulicach, w których zostały wybudowane wodociągi.

W związku z tym właściciele budynków, które nie są jeszcze podłączone do sieci miejskiej, winni doprowadzić wodę do budynku w nieprzekraczalnym terminie do dn. 30.10.1986 r. K-281

ogłoszenia drobne

- POŚREDNICTWO matrymonialne, krajowe, zagraniczne. Tysiące ofert — „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. g 147-0
- KOMPUTER Amstrad 6128 sprzedam instytucji. Białystok, 414-114. g 3949-1
- DOM jednorodzinny z budynkiem gospodarczym, działka 800 m kw. w Kwizdnie sprzedam lub zamienię na własnościowe M-2 w Łomży. Wiadomość: Łomża, tel. 55-24. p 1235-0
- ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT, 0572/81. Witold Czartoryjski, Sierpuzny Morki, 18-411 Śniadowo. K-3737
- ZGUBIONO prawo jazdy. Józef Cekała, Kuzie, gm. Złóżna. K-3738
- ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 7223/77. Zenon Kotowski, Łomża, 22 Lipca 35/30. K-3740
- KUPIĘ domek jednorodzinny w starym surowym lub rozpoczęty w Łomży. Oferta nr 3743, Łomża, Świerczewskiego 7. K-3743
- SPRZEDAM niedrogo dom. Łomża, Zdrojowa 16. K-3745

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), Telex 62-22-83. Wydawca: RSW Prasa-Książka-Ruch, Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1144/86 r. Nakład 18 500 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróćów i zmiany tytułów. R-4

KONTAKTY

OSHIN

W filmie pięknie zagrała
Ale do Polski nie przyjechała
Wywiadu „Kontaktom” nie dała
Ale gratulacje od widzów zbierała
Mała Japonczka w filmie pokazała
Ze nie jest już taka mała
I do naszego kraju by przyjechała
Gdyby pozwolenie od mamy dostała
Ale mamusia.

Nie puszcza swego Japonczusia
Trzyma go wytrwale
I powtarza stale:
Ze Polacy nie chodzą w kimonie
Lecz w kombinezonie l...l.

Nota biograficzna: Beata Nowicka, 66-134 Konotop, woj. Zielona Góra, Uczennica kl. VI Szkoły Podstawowej im. Marii Skłodowskiej-Curie w Konotopie.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze, czy źle,
Byle dużo.

Kochani!
Podobacie mi się, nie powiem, chociaż czasami jesteście troszkę nudni. Dotyczy to zwłaszcza futryny z wierszykami, do której powinny chyba trafić utwory bardziej dojrzałe. Nie piszę tego przez zazdrość, bowiem sam poezji nie płodzę. Innym też nie zabraniam, ale słowo wiązane winno nieść nie tylko pewne treści, także i odczucia muszą w nim być. Krótko mówiąc, nie dawajcie wszystkim, jak leci, spod dużego palca. Prowadźcie konstruktywną selekcję [...].

JANUSZ ROSZKOWSKI
Warszawa
ul. Mazowiecka 34.

OD PODREDAKCJI: Pan jest w błędzie, Panie Januszu! Nigdy nie damy spod dużego palca, wyłacznie spod małego, gdyż takie są nasze założenia techniczno-taktyczne. Pozdrowienia!

XXX
[...] i już dłużej nie mogę milczeć, patrząc na takie marmowanie papieru, jakie wy wyprawiacie! Po co to wszystko, komu i czemu ma służyć? Nie lepiej wydrukować „Pana Tadeusza” w milionowym nakładzie, żeby każdy mógł sobie kupić przepiękne dzieło naszego Wieszczu? Takie gazety jak Wasza, oraz bardzo wiele innych, zaśmiecają tylko wyobraźnię ludziom i do niczego dobrego nie prowadzą [...].

ANONIM z Wyszkowa

KRYZYSOWE IEDNO DANIE

ZALEWAJKA PODLASKA

Makę wrocławską w ilości 1 łyżka na 1 talerz z py przepuścić przez maszynkę do mielenia mięsa. Przesiać przez sito wprost do garnka z wrzącą wodą, posolić, opieprzyć, ewentualnie troszkę

osłodzić i zakwasić. Podawać z grzankami sporządzonymi z wczorajszego chleba, posmarowanymi masłem chłodniczym. Spożywać w chwilach wzmożonego apetytu.

GOSPODYN!

z pamiętnika seksualisty (103)

Rozważając tedy w trakcie galopady sprawy męsko-damskie, biegłem był cały wieczór, noc i ranek cały, aż na koniec z lasu wypadłszy stanąłem jak wryty przed kawalkadą, składającą się z kilkunastu wozów mieszkalnych. Był to cyrk wędrowny, którego w objazdach z miasta do miasta namioty swoje tu i ówdzie rozbijał, by gawiedzi licznej popisami kunsztu artystów satysfakcję wzrokową dawać.

Mówiąc, żem stanął, rozminąłem się nieco z prawdą. Prawda jest bowiem taka, że po owej galopadzie tyle godzin trwającej, w momencie przystanku padłem na ziemię niczym człowiek całkiem martwy, oddechu ze zmęczenia nie mogąc złapać. Szczęściem ktoś mnie zobaczył padającego, zaczęłam nieprzytomnego już całkiem do jednego z wozów zabrać, by po spryskaniu wodą twarzy do przytomności doprowadzić.

Był to, jak się okazało, sam dyrektor cyrku, niejaki

Alfonso Karaban, zwany przez cyrkowców Czarną Machą ze względu na śniadość wiecznie brudnej twarzy, przez publiczność zaś Sempiternusem z racji na sztukę cyrkową, którą pokazywał z nadzwyczajną wprawą. Ale o niej powiem nieco później, gdyż teraz swymi pragnę zając się losami.

Owóż po ocuceniu mnie z nieprzytomności, Czarna Macha jeść mi podać kazał córce swojej, Brunhildzie Cycatej. Najadłem się tedy do woli, zaś najadłszy siły odzyskałem, co zawdzięczam w równym stopniu żarciu, jak i widokom pewnych śliczności, które Brunhilda z dumą niepospolitą przed się była wypinała.

Zauważyć to jednak musiał, niestety, Sempiternus czarniawy, gdyż splunawszy na ziemię tak zagaić do mnie raczył: — Psie sobaczy, nie dość, żem cię strawą nakarmił, to jeszcze oczy swoje plugawe wdziękami mej córki napasasz?

(Cdn.)

wieści ponadgminne

Doczekaliśmy się wreszcie szeroko zakrojonej akcji, skierowanej przeciwko oszustom podatkowym, którzy prowadząc działalność gospodarczą, ani myśla dzielić się zyskami z państwem. I bardzo słusznie, bo chociaż nikt nie lubi podatków, to przecież z nich przede wszystkim wszystkim państwa na całym świecie się utrzymują. Pewne zaś niepokojenie może jednak budzić nadmierna gorliwość urzędów skarbowych, których przedstawiciele dosyć często występują ostatnio w dzienniku telewizyjnym.

Przed kilkoma dniami dowiedzieliśmy się, właśnie z krótkiej wstawki, o surowym i przykładowym ukaraniu rzemieślnika, który nie mając na to odpowiedniej podkładki, zatrudniał więcej niż jednego pracownika w swoim zakładzie, dzięki czemu produkował znacznie więcej towarów, niż było mu dozwolone.

Gdyb; chodziło o zaniżoną w ten sposób kwotę należnego podatku, nie można by rzec marnego słowa. Jednakże przedstawiciel skarbu państwa za główne zagrożenie



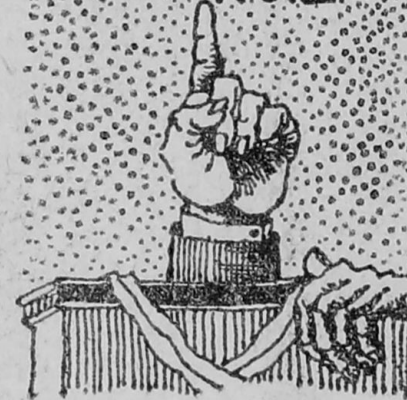
Rys. Henryka Cehuli

tegoż uznał niezgodną z obowiązującymi przepisami, ponadnormatywną produkcję rzemieślnika.

Wszyscy winniśmy podchodzić z szacunkiem do przepisów, ale w kraju, w którym na ogół wszystkiego brakuje, za zwiększenie produkcji winno się raczej nagradzać, niż karać. Wydaje się to logiczne, tylko czy logika jest aby na pewno najmocniejszą stroną naszego życia?

KOMENTATOR

W TYM TEMACIE



ZŁOTE MYŚLI PRELEGENTA

„Kto wyjdzie z tą inicjatywą, to już niech idzie tylko do przodu, bo z tyłu nie ma lądu!”

XXX

„Nie na darmo zawsze mówią, że trzeba myśleć w perspektywach przybliżających dane zagadnienie do istoty sensu tematu.”

XXX

„Krok po kroku będziemy iść do zbliżającego się celu, a kiedy go już osiągniemy, to nie usiadzimy, jak to się mówi, na tak zwanych laurach.”

XXX

„Trzeba wydać zdecydowaną walkę przejawowości totalnego abnegactwa w zakresie czynionych poczynań.”

XXX

„Naszym obowiązkiem jest, niewątpliwie, znaleźć się na pierwszej linii frontu, a nie podchodzić od tyłu kuchennymi schodami.”

XXX

„Kaliber naszych zamierzeń jest taki, że nie eksploduje on wzmrożonymi pomysłami w dziedzinie racjonalizacji nie tylko pracy, ale także wszystkich innych tak zwanych działań!”

uniwersalna wróżba tygodnia

Twoja znana wszystkim niechęć do pracy winna minąć w tym tygodniu, gdzieś około wtorku lub środy. Jednakże najdalej w piątek znowu wróci, więc do maksimum wykorzystaj ten czas, jaki będziesz miał do dyspozycji. We czwartek zrób zatem porządek w biurku i usuń wreszcie wszystkie puste butelki, które stojąc w nim niepotrzebnie — kompromitują Cię.

KASSANDER

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO ADMINISTRACYJNY

PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krzeseł same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą sobie cztery dobrze znane nam diabły).

SUPRASKI: — I cóż, kolego Narwiański? Macie się aby czym pochwalić? Taki diabeł, jak wy, powinien coś mieć w zanadrzu!

NARWIAŃSKI: — Jasne, że mam, tylko nie bardzo mówić mi o tym wypada, gdyż sprawa dotyczy mej konkurencji niejako?

BUZANSKI: — Konkurencji, powiadacie? A cóż takiego na swej brudnej myśli mieć możecie, rogaty diable?

NARWIAŃSKI: — A cóż i kłóż jest konkurencją dla diabła? Kto jest jego przeciwieństwem niejako?

BIEBRZAŃSKI: — Niejako się domyślam, ale głośno mi o tym mówić nie wypada. Czy o Stawiski wam chodzi, diable, i o to, co się tam aktualnie wyprawia z przedstawicielami całkowicie obcej nam ideologicznie i klasowo nacji?

NARWIAŃSKI: — Zgadliście, diable! O Stawiski chodzi, nie inaczej. Patrzą ja na tamteczne sprawy i dusza mi rośnie we mnie, oczywiście rogata. Hej! Nie ma to jak właśnie w obozie przeciwników naszych, a już najlepiej jest, kiedy każdy walczy z każdym. Parafia z proboszczem, proboszcz z wikarym, wikary z...

BIEBRZAŃSKI: — Ciiii... zamknijcie się, diable! Cemu ingerujecie w sprawę cudzą, zagraniczne niejako?

NARWIAŃSKI: — Ja w nic nie ingeruję, tylko mi wesoło bardzo, bowiem im gorzej, tym lepiej, nieprawdaż?

SUPRASKI: — Prawdaż, jak wszyscy diabli! I co dalej zamierzacie?

NARWIAŃSKI: — Zamierzam umiejętnie podsycać w sposób właściwy podniecać. Przy czym, oczywiście nie ma dla mnie żadnego znaczenia, kto w tym sporze ma rację. Albowiem jeśli pójdzie tak dalej, rację będzie miał ja. Całkowitą i na wyłączną własność!

SUPRASKI: — Tedy niech się tak stanie.

BUZANSKI: — Amen!

(Cdn.)

WYWIESZKA TYGODNIA

SKLEP ZAMKNIĘTY Z POWODU ABSENCJI PERSONELU